ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK VII. Nr 35/323
LONDYN, 30 SIERPNIA 1953 R.

KS. STANISŁAW BEŁCH

WOJSKO W ŚWIETLE ZASAD FILOZOFII I ETYKI

Poniesione klęski zmuszają do refleksji, rewizji pojęć i reorganizacji życia. Zwycięstwa natomiast dość często napawają pychą i zaślepiają — kryje się w nich zaród przyszłej klęski. Nasze klęski mogą i winny wzbudzić w nas myśl trzeźwą, z której mogą zrodzić się zwycięstwa. I gdyby rewizja, szczera i rozumna, poglądów i pojęć fundamentalnych, na których życie państwa winno być oparte, nastąpiła była wcześniej, młode pokolenie nie oderwałoby się od starszego i zamiast mieć opozycję: młodzi versus starzy, mielibyśmy dziś płodną a tak konieczną współpracę obu pokoleń. Jedni dostarczaliby doświadczenia i mądrości, jakie daje wiek, a drudzy entuzjazmu młodości i jej dynamizmu.

Pogląd na wojsko, co do jego miejsca w życiu państwa, co do cech, jakimi żołnierz winien się odznaczać i zapłaty, jaką ma od narodu otrzymywać, podlegał krytyce od dawna, ale krytyka ta była z jednej strony oficjalnie tępiona i nawet karana, z drugiej zaś była ona przesadnie personalna i irracjonalna. Obie strony kierowały się raczej oportunizmem, niż zdrowym obiektywizmem. Młode pokolenie winno przeprowadzać rewizje pojęć i praktyki, ale przy tym nie burząc tego co jest. Ci zaś, którzy są u władzy, winni dopuścić do rewizji, czuwając jednak by rewizja nie była niszczeniem. Jeśli zatem ma się przeprowadzić rewizję pojęć zdrową, musi ona być naukowa, a więc drogą krytyki rozumowej, obiektywnej, czyli opartej na zasadach obiektywnych i do obiektywnych dążącej rozwiązań.

Nasz temat nie dotyczy w tej chwili wielkiego zagadnienia wojny w ogólności. Wielki fenomen życia zbiorowego, jakim jest wojna, był od najdawniejszych czasów przedmiotem zaciekawienia ludzkiej myśli. Dlaczego ludzie się biją i zabijają, czy to jest dopuszczalne i jeśli tak, pod jakimi warunkami, czy służba wojskowa jest dozwolona, jak nie należy wojny prowadzić i dlaczego? — oto pytania zaprzątające umysły filozofów starożytności i średniowiecza. Z tymi zagadnieniami winniśmy się zapoznać. Ale nie w tym artykule: dziś tylko, stojąc na stanowisku, że wojsko i wojna, zważywszy okoliczności, jest konieczna, gdyż musimy się bronić przed drapieżcami, zastanowimy się nad etyką postępowania żołnierza. Ale i ten temat będzie znacznie zacieśniony. Można mówić o wojskowej sprawności żołnierza i dowódcy (wojenne męstwo i dowódcza roztropność, czy przemyślność, nie mówiąc o technice, dające zwycięstwo) i o sprawowaniu się żołnierza w stosunku do swego społeczeństwa lub do zwyciężonego.

Weźmy dwie wypowiedzi klasycznej epoki polskiej: „Lepsze jest wojsko jeleni, gdy je umiejętny lew powiedzie, niźli wojsko lwów, którym by głupi a tępy jeleń hetmanem został“ (Bp Wereszczyński, rok 1594). Oraz: „Wielkie ma zalecenie do rządzenia sława sprawiedliwości, wojsko skromne, wstrzemięźliwe i łaskawość hetmańska; nic nie wątpię, że i tamtego grubego narodu (Moskali), skłoni serca ku Waszej Królewskiej Mości, gdy spustoszenia ziemie, kościołów, gwałtów zakażesz“ (Prymas Gembicki w mowie do królewicza Władysława wyjeżdżającego objąć tron carów moskiewskich). Temat nasz zatem dotyczy tego, co wypowiada cytat drugi: żołnierza w jego przymiotach ludzkich, czyniących go człowiekiem sprawnym do wykonania swej wielkiej służby, czyniących że żołnierz jest dobrym i za to honorowanym człowiekiem.

Zagadnienie sprowadza się do pytania: czy żołnierza polskiego, jak i każdego żołnierza obowiązuje Dekalog? Odpowiedzmy pytaniem: czy człowiek, który jest żołnierzem, przez to, że jest żołnierzem przestał być człowiekiem? Odpowiedź narzuca się sama: nie przestał; skąd już wniosek oczywisty: a więc obowiązują go przykazania Dekalogu. Wniosek ten jest nieobalalny sam z siebie i sam w sobie. Aby go obalić, trzeba obalić logikę i sumienie, czyli obalić zasadę, że rozum kieruje ludzkim postępowaniem, zasadę istnienia rozumu i jego prymatu nad wolą i siłą fizyczną. I do tego właśnie są skłonne typy militarne, a na swe usprawiedliwienie mają cały zestaw argumentów, swoją filozofię, w której rozum jest na usługach chcenia i siły.

Wspomnieliśmy filozofię i na niej się na chwilę zatrzymamy. Chodzi o filozofię człowieka, o interpretację człowieka w jego naturze oraz o filozofię ludzkich stosunków wzajemnych, czyli o zasadnicze prawa kierujące ludzkim postępowaniem w stosunku do innych ludzi. Dodać należy, że chodzi tu o pogląd na obowiązki i prawa człowieka i ich pochodzenie. Od rozwiązania tych zasadniczych rzeczy zależy rozwiązanie problemu, o który nam chodzi.

Weźmy jeden pogląd. Opiera się on na obserwacji t. zw. „rzeczywistej rzeczywistości“, czyli na rzeczywistości faktualnej i dedukuje z niej zasadę, że wszystko co istnieje, żyje, czuje i rusza się, podlega koniecznemu prawu walki elementu silniejszego ze słabszym. Cięższy kamień miażdży i usuwa lżejszy. W świecie roślinnym najsilniejszy osobnik dobija się słońca kosztem słabszego. W świecie zwierzęcym słabsze są pokarmem silnego. Normalnym więc stanem stosunków życiowych w naturze jest walka, jedynym prawem jest siła i ona też jedyną racją. Litość, ustępstwo są tu okazaniem słabości, a kto je okaże — ginie. Prawo to jest niezmienne i niezmienialne: dąb wśród drzew ma najwięcej uprawnień z tytułu swej siły.

To samo obserwujemy w stosunkach międzyludzkich. Z tą jednak różnicą, że człowiek wprowadza do walki element rozumu; to znaczy, że siła rozumu, kalkulacja decyduje o zwycięstwie. Nie sama ślepa siła, ale jej sprytne zastosowanie. Państwem rządzą ludzie najzręczniejsi, to jest ci, którzy użyli siły w sposób najbardziej taktyczny i celowy, a więc zapewniający zwycięstwo. Będąc najsilniejszą, grupa rządząca, z tego samego tytułu ma prawo do wszystkiego: do majątku, sił, kobiet itd. rządzonych. Oczywiście, rozum wskazuje, by korzystać z tego prawa rozumnie: t. zn. nie niszczyć słabszych, bo ci są potrzebni do życia silniejszych. Trzeba postępować z nimi z taktem, bo, będąc numerycznie silniejsi, mogą rządzących obalić samą siłą. Nie można też używać tłustości i rozkoszy ziemi z przesadą, bo to osłabia silnego, tak że w rezultacie może osłabnąć, a ten, kto dotąd był słabszym, dzięki trudnościom może się stać mocnym i sięgnąć po władzę. Sfera rządząca winna zatem odznaczać się dość surową cnotą a to ze względów czysto utylitarnych: by się utrzymać przy władzy, by się nie dać wysadzić z siodła. Rozumowanie to jest zwykle popierane historią.

Podobny, ale nieco odmienny jest argument psychologiczny, który wygląda tak: człowiek powinien kierować się naturą. Natura domaga się jedzenia, a więc musimy jeść i mamy prawo do jedzenia. Natura domaga się awantury, przygody, zwłaszcza natura męska, więc można i trzeba robić awantury dla nich samych, a ponieważ upicie się ułatwia awanturę, wobec tego przed awanturą trzeba sobie podpić. Natura ma upodobanie w podbijaniu kobiet, w ubieganiu się za ładniejszymi, a więc czyńmy tak. Jeśli drugi osobnik ubiega się o tę samą, co ja — jeden musi ustąpić, słabszy. A więc próba sił pod postacią walki dwu samców, bardziej wyrafinowane skrytobójstwo lub forma cywilizowana: pojedynek. Można też rywala usunąć ośmieszeniem, szantażem, strachem. Wszystko to jest dozwolone na podstawie zasady: postulat natury jest jedynym prawem.

Do powyższych może jeszcze przyjść inny tytuł prawny, tytuł zasługi. Rozumowanie wygląda następująco: jesteśmy żołnierzami, a więc tymi, co oddali i narażają swe życie dla obrony całości granic, bezpieczeństwa i honoru Ojczyzny; jest to ofiara najwyższa, a za to należy się nam zapłata. Ci winni rządzić, którzy dają najwięcej, a dają najwięcej ci, co dają życie, a więc my: element wojskowy. Wszyscy inni mają dawać i słuchać. Ponadto my dajemy dyscyplinę i entuzjazm, zdolny do najwyższych ofiar. Moment zasługi i wzgląd patriotyczny daje tytuł do tego, że ludność cywilna państwa winna być na usługach wojska, kobiety na usługi po swojemu tłumaczone. Małżeństwo jest złą instytucją dla żołnierza, który winien być wolny, by dziś być tu a jutro tam. Gdzie jest, tam miejscowe kobiety i śpichlerze mają być na jego usługi. Żołnierz to pan.

I jeszcze: żołnierz musi być wychowywany do zadawania lub ponoszenia śmierci: ma zabijać i może być zabitym. Jego mentalnością jest mentalność śmierci. Ta zaś mentalność działa na element życia podniecająco, podnieca zaś szczególnie instynkt przekazywania życia. Ciągła myśl o śmierci rozpala żądze seksualne, Mars i Wenus są nierozłącznie sparzeni. Takie jest prawo, przed którym nie ma ucieczki.

Powyższe barbarzyńskie typy rozumowania, jeśli je rozumowaniem nazwać można, znalazły swój wyraz w biologicznej interpretacji cywilizacji Spenglera i w biologicznym poglądzie na prawo natury; w sprawach ściśle wojskowych w Clausewitza filozofii wojny. Jego zwycięstwo w myśli europejskiej jest zwycięstwem prymitywu, barbarzyństwa, opartego na poglądzie, że człowiek to zwierzę, tylko zwierzę i nic wyżej.

* * *

Duch ludzki ma dynamiczną tendencję ku górze, ku duchowości, ku prymatowi ducha nad ciałem. Nie tylko zjadaczem chleba, ale i aniołem jest człowiek. Proces dynamiczny wydobywania się ze stanu prymitywnego, zwierzęcego, ku stanowi życia na poziomie ludzkim, zwie się kulturą: uprawą człowieczeństwa na glebie jego cielesności. Zatem duch ludzki wydobywa się z poglądu dającego wyłączne prawo obywatelstwa elementowi zwierzęcemu w człowieku i stwarza pogląd, w którym element brutalny jest uwzględniony, ale elementem dominującym jest duch. Tak więc i w dziedzinie tu omawianej istnieje pogląd inny, pogląd będący zdobyczą kultury, każdej kultury rzeczywiście ludzkiej, a jeśli o nas chodzi, kultury grecko-rzymsko-chrześcijańskiej. Pogląd ten zwyciężał u nas powoli, a jego bohaterem jest Stanisław, biskup krakowski i jego zabójca Bolesław Śmiały, który swą pokutą w Ossjaku zaznaczył wyższość tego poglądu nad tym, którego bronił zabijając biskupa. Pogląd wyższy zmagał się i zmaga z niższym — żaden nie zwyciężył decydująco; w każdym Polaku, jak zauważa Sienkiewicz, jest coś z Bolesława Śmiałego. Bohaterami pierwszego poglądu są wielcy zdobywcy, imperialiści i kolonizatorzy krajów zdobytych, których ludność wycięto lub zamieniono w niewolników. Twórcami drugiego są wielcy myśliciele, a bohaterami święci. Różnica polega na tym: człowiek to tylko zwierzę, słuchać należy zmysłowych popędów jego natury albo: człowiek ma w sobie coś, co go wynosi ponad zwierzę, coś czysto ludzkiego, co decyduje o postępowaniu ludzkiego zwierzęcia.

Otóż cywilizacja nasza jest cywilizacją opartą o naturalny fakt istnienia nieśmiertelnej duszy, której naczelnym dążeniem jest osiągnięcie prawdy czystej, którą jest Bóg, o fakt Wcielenia się Boga w człowieku, a to znaczy, że wcielił się nie w zwierzę; że człowiek, qua talis, nie jest zwierzęciem, lecz istotą rodzajowo a nie tylko gatunkowo różną od reszty świata zwierzęcego. Człowiek, by użyć wyrażeń tomistycznych i pogańsko-arystotelesowskich i platońskich, jest „animal“, ale „animal rationale“, choć nie zawsze w poszczególnych wypadkach „rationabile“. To zaś znaczy, że kierowniczą siłą w nim nie jest ślepy instynkt natury cielesnej, lecz duch poprzez rozum. Istnieją w nas pasje zwierzęce, ale dokonanie ich ma być „ludzkie“, to znaczy rozumne, czyli według praw nieśmiertelnego ducha. Dobrem człowieka nie jest to, by być zgodnie ze ślepą siłą żądzy przez jej zaspokojenie, kiedykolwiek ona o to zawoła i jakkolwiek się da, lecz by być i działać „secundum rationem“, to znaczy zgodnie z sądem rozumu i zgodnie ze względem pojmowanym przez rozum, którym nie jest przyjemność lub sam użytek, lecz wzgląd wyższy. Bo rozum jest zdolny poznawać nie tylko rzeczywistość poznawalną zmysłami, a więc np. zauważyć głos popędu i szukać środków jego zaspokojenia. Jest on bowiem zdolny dojrzeć prawdę o życiu i świecie, jaka jest w umyśle Bożym i według niej pokierować swymi czynami, nakazując milczenie siłom zwierzęcym lub dając im działać zgodnie z prawem Bożym.

Pojmując rzeczywistość ponadzmysłową i swe wobec niej powinności zauważa, że władanie czyli wykazywanie siły, chwała zwycięstwa nad słabszym, a więc wyższość, rozkosz ze zdobycia kobiety itp. nie są jedynymi i wcale nie są normami postępowania człowieka. Czyli, że przyjmuje on jako rzeczywiste prawo naturalne **moralne**, nakładające nań nie przymus, lecz powinność. Nakładając zaś powinność, pozostawia wolność jego woli, co jest źródłem postępowania wolnego, czyli moralnego. W ostateczności sprowadza się to wszystko do czterech zasad fundamentalnych: 1) że jest Bóg, który wszystko stworzył i wszystkim rządzi, 2) że jest nieśmiertelna dusza, która odpowie przed Stwórcą za sposób i jakość użycia swych sił, 3) że dusza jest odkupiona Krwią Chrystusa i że wobec tego 4) człowiek winien kierować się prawem wyższym, niż prawo popędu ciała i krwi, a mianowicie moralnym prawem natury i jeśli o chrześcijan chodzi, prawem Ewangelii. Stosownie do tego podlega on sądowi Boga, od którego wyroku zależy jego wieczne życie w niebie lub piekle, co zależy od jego stosunku do prawa Bożego w procesach życia i użycia.

U podstaw zatem naszego światopoglądu leży zerwanie z egocentryzmem i z samolubstwem, z użyciem tylko i wołaniem o uprawnienia i zwrot ku Bogu (teocentryzm), przyjęcie zobowiązań, pojęcie życia jako służby Bogu i bliźnim, z czego wynika uznanie praw drugich. I na tym to polega różnica między humanizmami: pierwszy jest zwierzęcy, drugi ludzki (bo znany był i poganom) i zarazem chrześcijański (bo został przyjęty i dopełniony przez chrześcijaństwo).

W świetle tego, prawo czy ideologia nasza wygląda tak: wszystko co kto ma, ma od Boga i nikt nie ma tytułu do odebrania drugiemu jego dóbr wewnętrznych, osobistych: życia, zdrowia, wolności, zdolności. Nawet Bóg, dawca i właściciel, szanuje je i nie odbiera siłą, a Bóg-Człowiek odwołuje się do dobrej woli i rozumu człowieka. Dalej, każdy człowiek ma zasadniczo równe prawo do dóbr zewnętrznych, dóbr ziemi, oraz do życia i decydowania o sobie, zgodnie ze swą duchową naturą i jej prawami. W tym są wszyscy równi, praw tych, z prawa natury, nie wolno gwałcić nikomu dla swej samolubnej chęci. Ale też każdy człowiek ma jakieś uzdolnienia specjalne, ale nie po to, by nimi zawładnąć nad innymi, którzy ich nie mają, na swój pożytek lub przyjemność, lecz ma je, są mu dane, na pożytek i potrzeby drugich — są one nie dla niego, lecz dla społeczności.

Widzimy tu zasadniczą różnicę i odwrócenie porządku: to, czym przewyższam innych, jest nie dla mnie, ale dla mych bliźnich, po to to mi jest danym. Jesteśmy równi sobie w zasadzie, ale każdy ma coś specjalnego, czego nie mają inni, jeśli, oczywiście, poszuka, znajdzie i wykorzysta, — talenty dane przez Boga nie dla zwalczania drugich na ich krzywdę, lecz dla służby. Bo dobra dane przez Boga-Stwórcę są dane dla pożytku społeczności, a nie dla samolubnego pożytku jednostki. To mając na uwadze łatwo zrozumiemy, dlaczego chrześcijańska filozofia polityczna kładzie nacisk nie tyle na prawa osobiste, personal rights, ile na obowiązki wobec bliźnich i dlaczego w tym swe dzieci i społeczeństwa wychowuje.

* * *

Jak w świetle tego wygląda pogląd na wojnę, wojsko, żołnierza? Bóg nie jest Bogiem wojny, lecz pokoju, miłości. We wszechświecie siły sobie przeciwstawne — przyciągania i odpychania — tworzą wspólną harmonię, w której byty indywidualne zachowują siebie i służą drugim. Współżycie w świecie zwierzęcym i roślinnym jest funkcjonalne i pokojowe według jasno określonych praw obowiązujących z konieczności. „Tak już jest“ z przyrodzenia, że krowa zjada trawę, która i tak by obumarła i przeszkodziłaby młodej trawie, a za to krowa daje jej nawóz. Zwierzęta słabsze są, zgodnie z prawem natury zwierząt, dla silniejszych, trawożerne dla mięsożernych. Pozbawia się życia nie dla mordu, by zabić, nie z nienawiści, lecz by zaspokoić głód. Ale przyznać trzeba, że współżycie to jest brutalne, czyli zwierzęce. Takie załatwienie życia człowiekowi nie odpowiada, jego natura domaga się porządniejszego załatwienia, ludzkiego.

Tu zauważyć trzeba, że wszyscy ludzie są tego samego gatunku, a nawet wśród zwierząt istnieje solidarność gatunku. Narody, państwa, rasy ludzkie, są to ludzie. Naród niemiecki i naród polski, to dwa narody ludzkie. Naród lub człowiek silniejszy jest w stosunku do słabszego nie lisem wobec kury, ale dzieckiem tego samego Boga, wywodzącym się od tego samego aktu stworzenia i od wspólnych rodziców; czy to im się podoba czy nie, są braćmi i, co więcej, braćmi bliźnimi. A jednak świadomie czy nieświadomie, może człowiek wynieść się w swym własnym mniemaniu do fikcji odrębności gatunku, oczywiście wyższego, niż reszta hołoty, a w konsekwencji tego do roszczenia większych praw. Jest to aberacja, absurd, głupota, ale może to stać się prawem, którym ktoś się kieruje, a jeśli aberacja obejmie cały naród, doprowadzi go do wojny podbojowej.

Dlaczego tak jest? Odpowiedź daje to, co się nazywa grzechem pierworodnym: człowiek jest w stanie nadużyć tego, czego mu nadużyć nie wolno. Natura normalna nie uznaje wojny krwawej, ale żyjąc w stanie możności odejścia od normalności, w stanie możliwych nadużyć, a więc i konfliktów, musimy być gotowi do obrony swych praw, drogą użycia rozumu i siły. Stąd jakkolwiek ludzki sposób współżycia nierównych polega na dobrowolnej i wolnej wymianie posiadanych dóbr drogą np. handlu, usługi etc., to jednak, rebus hic stantibus, na skutek zepsucia, dzieje się faktycznie w pewnych wypadkach anormalnych tak, że albo ktoś sam chce zużyć wszystko co ma, nie dbając o potrzeby bliźnich, do czego tenże ma prawo, odmawiając wymiany lub pomocy albo też ktoś sięga po cudze nic za to nie dając, nie zostawiając prawa własności i dyspozycji przy posiadaczu, lecz zabierając dobra siłą, posiadacza likwidując lub zamieniając w niewolnika.

W myśl fałszywie pojętego prawa natury jest to dozwolone. W myśl zdrowego pojęcia, wszystkich obowiązuje podstawowe przykazanie prawa natury, potwierdzone nauką ewangeliczną: nie czyń drugiemu, czego byś nie chciał, aby ci kto uczynił. Dla utrzymania tego prawa istnieje władza, prawo i siła przymusu rządu. Nawet pojedyńczy człowiek może, według praw Boskich i ludzkich, odeprzeć siłę siłą, czyli każdy człowiek jest w pewnym znaczeniu żołnierzem, a mianowicie dla własnej obrony. A ponieważ mam miłować drugich jak siebie samego, co stało się podstawą postępowania chrześcijańskiego, dlatego mam stanąć w obronie drugich, to znaczy mam prawo w znaczeniu tytułu prawnego i w znaczeniu obowiązku, tak samo jak w obronie własnej. Zasadę zbrojnej interwencji w obronie uciśnionych wykuł i spopularyzował św. Ambroży w zdaniu: kto nie przeszkodził krzywdzie bliźniego a mógł, jest tak samo winnym, jak i ten kto krzywdę wyrządził.

Według chrześcijańskiej zasady normalnym stanem ludzkości jest pokój oparty o sprawiedliwość. Gdzie jest naruszona sprawiedliwość, tam burzony jest pokój. Ludzie miłujący pokój, to ludzie miłujący sprawiedliwość. Ludzie ci mają obowiązek wkroczyć i zaprowadzić zburzoną harmonię czy zgwałconą sprawiedliwość. Wojna zatem jest ostatecznym środkiem w dziele utrzymania i zaprowadzenia sprawiedliwości i pokoju. Powoduje ją nie sprawiedliwy, lecz krzywdziciel, on też jest za nią odpowiedzialny. Za nią, to znaczy za fakt wojny (krzywdziciel nie chce wojny, lecz łupu: wojna jest środkiem) i za przykrości z wojną związane, bo akt zaprowadzania sprawiedliwości drogą wojny domaga się

(Dokończenie na str. 2)

Kartka z raptularza

O RADOŚCI

Bóg jest Bogiem radości.

*

Radość rozwiera, smutek zaś zamyka serce.

(św. Franciszek Salezy)

*

Czemuż nie miałbyś się rozkoszować i upajać miłością Tego, który tak wielkie rzeczy uczynił dla ciebie? Czemuż nie miałbyś się radować i śpiewać na Jego chwałę? Naucz się wpierw cieszyć tym, co posiadasz, a potem pożądaj czegoś nadto, jeśli jeszcze potrafisz.

(Thomas Traherne)

*

Niewątpliwie Bóg obdarza nas łaskami bez zasług z naszej strony; niemniej winniśmy żywić za nie wdzięczność dla Jego majestatu; jeśli bowiem nie cenimy darów od Niego otrzymanych, tedy nigdy nie rozbudzimy w sobie miłości ku Niemu... Wszak jasną jest rzeczą, że kogoś, kto nas obsypał dobrodziejstwami, miłować będziemy tym bardziej, im częściej owe dobrodziejstwa przywodzić sobie będziemy na pamięć.

(św. Teresa z Avili)

*

(Dni szczęśliwe) mogą przypaść nawet na chorobę, nawet na dni, które otaczającym wydają się właśnie dniami nieszczęścia — jak u tego świątobliwego chłopca umierającego na suchoty w „Braciach Karamazowych“, który nie tylko pogodził się ze swym losem, ale trwał w nieustannej radości; w gorączce, w przerwach między atakami kaszlu powtarzał: „Mamo, nie płacz, życie jest rajem i wszyscy jesteśmy w raju, tylko nie chcemy tego wiedzieć, ale gdybyśmy chcieli, to od jutra na całym świecie byłby raj.

(Władysław Tatarkiewicz)

*

Wielu ludzi smutek zatracił, a nie masz w nim pożytku.

(Eccl. 30, 25)

*

Kiedy zaczęto ustalać liczbę grzechów głównych, naliczono ich nie siedem, jak to czynimy dzisiaj, lecz osiem. Ósmym grzechem głównym był właśnie smutek.

(Ks. dr Michał Miller „O radosnym miłowaniu Boga“, wyd. księży pallotynów, Ołtarzew, 1947)

*

Melancholia mąci ducha, wesołość krzepi serce, a dusze radości pełne lepiej niż inne umieją wytrwać w świątobliwym życiu.

(św. Filip Nereusz)

*

Pacjentom cierpiącym na melancholię mówię: „Może pan być wyleczony w ciągu czternastu dni, jeśli zastosuje się pan do tego zalecenia: Niech się pan stara codziennie myśleć o tym, w jaki sposób mógłby pan komuś zrobić przyjemność.“

(Alfred Adler)

*

Gdy robisz dobrze drugim, robisz najlepiej sobie.

(Benjamin Franklin)

Ułożył Michał Sambor

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Czy powstanie drugie Miasto Watykańskie? Korespondencję własną pod tym tytułem zamieściły „Ostatnie Wiadomości" (Mannheim, 7 sierpnia), zaznaczając jednak, że informacje podają z obowiązku dziennikarskiego. Rząd państwa Izraela nie zapomina o tym, co Stolica Apostolska i katolicy uczynili w czasach eksterminacji Żydów podczas drugiej wojny światowej i wie również, że jedynie katolicyzm potrafi wznieść się na poziom wyzbycia się fanatyzmu, a natomiast problem Ziemi Świętej może stworzyć takie warunki, w których ta czy inna potęga pod pretekstem zabezpieczenia interesów chrześcijaństwa mogłaby ugruntować sobie wpływy godzące w suwerenność państwa izraelskiego. Podobno szereg wybitnych rzeczoznawców prawa międzynarodowego zostało poufnie i nieoficjalnie upoważnionych do opracowania projektu statutu Miejsc Świętych na podstawie norm przyjętych przy uregulowaniu w roku 1929 kwestii rzymskiej. Chodziłoby o to, by Stolica Apostolska mogła korzystać z eksterytorialności Miejsc Świętych, w podobny sposób, jak we Włoszech korzysta z eksterytorialności kilku bazylik i pałaców w Rzymie i z letniej siedziby papieży w Castel Gandolfo.

Zjazd wydawców katolickich. Unia Włoskich Wydawców Katolickich zorganizowała w dniach 28 do 31 sierpnia w Canazei (Trento) zjazd, na którym dyskutowane były tematy: „Wydawca w służbie osobowości ludzkiej" (Fausto Minelli), „Wydawca w służbie kultury" (Carlo Verde), „Polityka książki włoskiej za granicą" (Valentino Bompiani).

Zagadnienie piekła. Kilku francuskich pisarzy katolickich opublikowało w wydawnictwie „Foi Vivante" serię monografii o piekle. Michał Carrouges zajmuje się zagadnieniem piekła w literaturze powszechnej począwszy od babilońskiego „Gilgamesh", indyjskiego „Mahabharata", Hezjodowej „Teogonii" poprzez Homera, Wirgiliusza, Dantego do „Huit-Clos" Sartre'a. Dominikanin S. Spicq omawia problem piekła w Piśmie Świętym; Gustaw Bardy rozważania Ojców Kościoła i współczesnych im pisarzy o piekle; dominikanin Ch. V. Héris dogmat piekła w teologii katolickiej. O piekle w sztuce pisze Bernard Dorival, a Jan Guitton o piekle i mentalności współczesnego człowieka.

Zakonnica doktorem teologii. 31 lipca na wydziale teologicznym w Notre Dame, Indiana, w Stanach Zjednoczonych zakonnica Antonina Fodor, pochodząca z Węgier, otrzymała stopień doktora teologii. Uniwersytet w Notre Dame jest pierwszą szkołą w Ameryce, która prowadzi wyższe studia teologiczne dla zakonnic. (IC)

Biskup Słoskans wizytatorem apostolskim Białorusinów. Stolica Apostolska mianowała mons. Bolesława Słoskansa, biskupa tytularnego Cilium i administratora apostolskiego Mińska i Mohylewa, asystenta Tronu Papieskiego, wizytatorem apostolskim Białorusinów na emigracji. Biskup Słoskans, rezydujący w Louvain, ma w ten sposób pod swą jurysdykcją około 60.000 Białorusinów przebywających w krajach zachodnich. Biskup Słoskans był uwięziony za wiarę 10 sierpnia 1927 r., następnie zesłany na Syberię, później wygnany.

Postępowanie rządu francuskiego ostrzeżeniem dla rodziców polskich. Władze francuskie odmówiły pozwolenia na wysłanie dzieci polskich z Francji na kolonie letnie do Polski. Zakaz objął jedynie sto dzieci polskich, posiadających obywatelstwo francuskie. Powodem odmowy jest fakt indoktrynacji komunistycznej dzieci podczas wakacyj w Polsce. W ubiegłym roku rząd francuski odmówił 250 naturalizowanym dzieciom pozwolenia wyjazdu na wakacje do Polski, ustąpił jednak pod naciskiem agitacji komunistycznej. Po powrocie dzieci okazało się, że przeszły one regularne przeszkolenie komunistyczne. Mimo tego postępowania rządu francuskiego i ostrzeżeń myślących Polaków nie brakło i w tym roku rodziców polskich we Francji i Belgii, którzy wysłali swe dzieci nienaturalizowane do Polski na wywczasy letnie zatruwające młodociane dusze miazmatami ateistycznego komunizmu. (IC)

W obronie dusz dziecięcych. Dekret prawny w Portugalii zabrania zabierania do kin dzieci poniżej 6 lat; dzieci w latach od 6 do 13 mogą być w kinach jedynie na specjalnych filmach dla dzieci. Na filmy przeznaczone dla dorosłych nie może być dopuszczone dziecko poniżej 18 lat.

Radio Hilversum: Katolickie Radio Holenderskie (KRO). Holandia posiada obecnie trzy radiowe stacje nadawcze, z tych jedną państwową, a dwie prywatne o falach 298 i 402 m w Hilversum. Stacje prywatne są w zarządzie czterech organizacji: katolickiej K. R. O., protestanckiej N. C. R. V., socjalistycznej V. A. R. A. i neutralnej A. V. R. O. Każda z tych organizacji jest niezależna i sama dla siebie układa programy. KRO powstała w roku 1925 w celu szerzenia wiary i katolickiego stylu życia. Audycje katolickie obejmują wszystkie działy życia kulturalnego, wśród nich pogadanki religijne, specjalne programy dla dzieci, chorych i szkół. KRO wydaje tygodnik programowy „Katholieke Radio Gids", drukowany w nakładzie 360.000 egzemplarzy.

DR TADEUSZ STARK

AKTUALNOŚĆ NAUK ŚW. FRANCISZKA SALEZEGO

Ktokolwiek miał sposobność zapoznania się bliżej z pismami biskupa genewskiego, św. Franciszka Salezego, musiał zastanowić się nad głęboką znajomością stosunków między ludzmi przez tego świętego, jak i jego obeznaniem z psychologią zwykłego człowieka. Co więcej, nauki i wskazania tego świętego, pisane na samym początku w. XVII, nie zatraciły nic ze swej aktualności w czasach dzisiejszych, gdyż mimo upływu wieków charakter ludzki pozostał ten sam, a sposoby zwalczania wad i błędów człowieka nie uległy zmianie.

W jednej z miejscowości Sabaudii, Lullin, na wzgórzu górującym nad okolicą, postawiono św. Franciszkowi z końcem ubiegłego wieku olbrzymi pomnik. Przedstawia on św. Franciszka w pozycji stojącej, z piórem w jednej a książką w drugiej ręce. Trudno o trafniejsze ujęcie roli tego świętego. Główną bronią jego było pióro i pisma, dzięki którym zdobył sobie olbrzymi wpływ nie tylko na współczesnych, ale i na potomnych. Postać jego, górująca nad okolicznymi wioskami zdaje się też słusznie przypominać, że przewyższał on wszystkich i zapanował nad Sabaudią, przywracając ją katolicyzmowi. Mimo że sam był najwierniejszym synem tego kraju i poza nim żaden król, żaden władca ani żaden kapłan nie związał się więcej ze Sabaudią, samą nauką i swoją działalnością apostolską wykroczył daleko poza jej granice.

Cechą dominującą w naukach św. Franciszka jest nadzwyczajna równowaga duchowa i spokój, jakie cechowały całe jego życie. Było ono oczywiście pełne niebezpieczeństw i zasadzek, ale łaska Boża obdarzyła go możnością pokonywania ich najzwyklejszymi środkami w najnaturalniejszy sposób. Henryk Bordeaux z Akademii Francuskiej, który oddał hołd świętemu w książce „Au pays de St. François de Sales", przyrównuje jego życie do szerokiej, spokojnej rzeki, która natrafia na liczne przeszkody w swoim biegu, ale pokonuje je bez trudności. Wojna była dla św. Franciszka tylko dalszym ciągiem manewrów, stąd przyjmował ją bez obawy i w spokoju. W pismach świętego Franciszka ten spokój jest uderzający. Wywody jego są proste, zrozumiałe, pozbawione jakichkolwiek zawiłości, a przy tym stanowcze i narzucające niejako swój autorytet.

ZASADY ŻYCIE POBOŻNEGO

Obok teologicznego „Traktatu o miłości Boga" bodaj najbardziej znanym z pism św. Franciszka Salezego jest jego „Wprowadzenie do życia pobożnego".

Jest to „brewiarz" życia codziennego, zwłaszcza w zakresie życia rodzinnego, małżeńskiego czy stosunków z osobami trzecimi.

Jak większość dzieł XVII wieku, „Wprowadzenie" nie powstało dla samej sztuki pisania, ale w celu praktycznym służenia drugim. Nie było one też pisane od razu jako całość, ale w różnych odstępach czasu, w formie listów do damy dworu francuskiego Madame de Charmoisy. Poślubiwszy w roku 1600 jednego z krewnych św. Franciszka, Claude de Charmoisy, osiadłszy w Sabaudii, Madame de Charmoisy korzystała chętnie z rad i wskazówek biskupa genewskiego. Z obfitej korespondencji, którą później sama mu zwróciła celem wydania, urosło dzieło, które stanowi zbiór wskazówek i dyrektyw w różnych okolicznościach życia. Jedność i potęga myśli św. Franciszka pozwoliły połączyć wszystkie te listy w jedną całość.

Chociaż listy pisane były do kobiety, myliłby się każdy, kto by sądził, że mają one wyłącznie zastosowanie do jakiejś specjalnej kategorii osób. Znajdzie w nich pociechę i naukę każdy z nas, a przystępność i jasność wywodu będzie dla nas dużym ułatwieniem.

„Wprowadzenie do życia pobożnego" jest praktyczną rozprawką, mającą wykazać, że religia może i powinna cechować wszystkie działania w życiu, nawet te najbardziej skromne. Kimkolwiek jesteśmy i gdziekolwiek przebywamy, możemy dążyć do Boga, który winien być naszym celem i oparciem. „Pobożność nie powinna być usunięta ani z kompanii żołnierzy, ani ze sklepu rzemieślnika czy dworu książęcego, ani z domu małżeńskiego". Pozwala ona na lepsze wykonywanie codziennych, szarych zajęć: „Opieka nad rodziną jest przez nią łatwiejsza, miłość męża do żony więcej szczera, służenie swemu panu wierniejsze, a wszystkie zajęcia znośne i przyjemne". Jeśli spełniamy te najdrobniejsze zajęcia w imię Boga, będą one kształtowały i kierowały nasz umysł ku dobremu, odwracając go od marności tego świata.

DOKONANIE NADZWYCZAJNYCH CZYNÓW W ŻYCIU TRAFIA SIĘ RZADKO...

Św. Franciszek zdawał sobie sprawę z tego, że o wiele trudniej jest czynić dobrze i żyć pobożnie każdego dnia, niż dokonać raz jeden jakiegoś nadzwyczajnego wyczynu.

Myśl ta przewija się często przez „Wprowadzenie do życia pobożnego" i nasz święty stwierdza, że najmniejsze i najskromniejsze czynności nasze wykonywane w imię Boga, są dla Niego nie mniej miłe, niż dokonanie czegoś nadzwyczajnego. Czynów wielkich dokonuje się rzadko, lecz życie codzienne jest pełne drobnych zajęć i przeciwności. Najskromniejszy drobny uczynek, ofiarowany Bogu lub znoszenie cierpliwie różnych małych przeciwności codziennych są w oczach Zbawiciela równe wielkim czynom. Dlatego winniśmy czynnie praktykować te dobre uczynki i cierpliwie znosić takie niepowodzenia, jak lekkie niedomaganie na zdrowiu, zły humor towarzysza, utrata jakiegoś przedmiotu czy nawet konieczność przykrego wstawania wcześnie rano.

Podobnie, z małych naszych „niesprawiedliwości" codziennych, które wydają się pozornie bez znaczenia, powstają ciężkie grzechy, będące obrazą Boga. Miłość własna zaciemnia często nasz umysł i zezwala z dnia na dzień na popełnianie tych „niesprawiedliwości", które są jak małe lisy: z początku nie zwraca się na nie uwagi, gdyż są małe, ale dokonują one dużych szkód w polu, gdyż jest ich wielka ilość.

POKORA

Punktem wyjścia naszego postępowania w życiu pobożnym jest pokora. Jakimikolwiek talentami obdarzył nas Bóg, należy zawsze pamiętać, że nie posiadamy ich z nas samych, dlatego nie należy nimi się chlubić. Jeśli chcemy wiedzieć, czy ktoś jest naprawdę mądry, szlachetny czy wspaniałomyślny, musimy wpierw zbadać, czy zaletom tym towarzyszy pokora i skromność, gdyż tylko w tym wypadku są one naprawdę prawdziwe. Wiedza, którą się nadymamy, przeradza się bardzo szybko w pedanterię.

Przestrzega również św. Franciszek przed fałszywą pokorą. Często spotykamy ludzi, którzy udają pokorę i kryją się właśnie w celu, aby ich wywyższono: „Udajemy, — pisze św. Franciszek — że pragniemy zająć ostatnie miejsce przy stole, aby z tym większym honorem być usadzonym na pierwszym". Prawdziwa pokora wyjdzie zawsze na wierzch. Przesadna obawa utraty swej sławy, wskutek praktykowania pokory, dowodzi jedynie, że cnota, którą sobie ktoś przypisuje, nie jest solidna. „Mosty zbudowane z drzewa mogą być łatwo zniesione przez rzekę w razie powodzi, jeśli zaś most jest z kamienia, nie da się tak łatwo zburzyć".

Za niewłaściwe uważa również św. Franciszek powoływanie się na swoją niegodność jako powód nieuczęszczania do kościoła czy nieprzystępowania do Sakramentów świętych. Jakże często spotykamy się z tą wymówką w dzisiejszych czasach, a jak często nie ma ona nic wspólnego z pokorą czy skromnością.

SPRAWIEDLIWOŚĆ DLA DRUGICH, ALE DLA NAS MIŁOSIERDZIE

Cechą naszego postępowania z osobami drugimi jest najczęściej oskarżanie ich o małe przewinienia wobec nas, a przebaczanie sobie samym dużych błędów wobec nich. „Oskarżamy bliźniego o drobne rzeczy, a samych siebie tłumaczymy z ciężkich przewinień. Pragniemy sprzedawać za cenę najwyższą, a kupować najtaniej. Domagamy się od Boga stosowania sprawiedliwości w stosunku do innych, którzy nas skrzywdzili, a dla siebie prosimy o miłosierdzie. Skarżymy się łatwo na wszystko, ale nie chcemy, aby ktoś skarżył się na nas. Jeśli robimy coś dla bliźniego, to uważamy to za olbrzymią usługę, a to, co on dla nas robi, nie jest niczym". Jakże trafnie jest zreasumowany w tych kilku zdaniach nasz stosunek do osób drugich. Mamy niejako dwie miary: dla siebie chcemy, aby Bóg zachował serce wyrozumiałe i miłosierne, a dla innych surowość i duże wymagania. Dlatego, radzi nasz święty, należy się wstawić w położenie bliźniego, gdyż wtedy zajmiemy stanowisko słuszne: sprzedając zajmijmy miejsce kupca, a kupując miejsce sprzedawcy.

Wobec osób drugich popełniamy też często błąd fałszywego sądzenia. Czynimy to zwykle przez pychę, sądząc, że w miarę jak obniżamy wartość innych, podnosimy swoje własne zasługi. Zwykle miłe nam jest stwierdzenie czegoś złego u sąsiada i porównanie ze wszystkim tym, co uważamy za dobre w nas samych. Jeśli sami popełniamy zło, pocieszamy się faktem, że wielu popełnia ten sam grzech, a nawet są jeszcze gorsi od nas. Prawdziwa miłość bliźniego obawia się złego u bliźnich, a nie poszukuje go. Obmowa jest po prostu kradzieżą dobrego imienia i niczym nie różni się od kradzieży portfelu pełnego pieniędzy. Jeśli popełnimy ten błąd, to należy wynagrodzić wyrządzoną szkodę, gdyż „nikt nie może wejść do nieba, posiadając cudze dobro".

Z zacięciem zwraca się również św. Franciszek przeciw skąpstwu. Zauważa słusznie co do niego, że skąpiec najczęściej sam nie zdaje sobie sprawy ze swojej wady i nawet spowiadając się nie wyznaje tego grzechu. Znajduje zawsze tysiące różnych powodów, które go tłumaczą: raz rodzina i dzieci, o których przyszłość musi dbać, raz konieczność przewidywania dla siebie na lata podeszłe. Nigdy nie uzna on, że ma czegoś za wiele, lecz zawsze sądzi, że mógłby mieć więcej. Skąpstwo jest „gorączką", która znieczula ofiarę tym więcej, im jest gwałtowniejsza.

PRAWDZIWA PRZYJAŹŃ

Ponad liczne uczucia stawia św. Franciszek „prawdziwą przyjaźń", która rodzi się ze wspólności zainteresowań, myśli i aspiracji ludzi. Przyjaciół przyrównuje on do pary koni, zaprzęgniętych do wozu, którym jest łatwiej biec razem i które nawzajem pomagają sobie na drodze dobra. Bóg nie zabrania nam dokonania wyboru wśród przyjaciół i lubienia jednych więcej, niż drugich. Sam Zbawiciel kochał więcej św. Jana, Łazarza, Martę i Magdalenę, niż innych. „Doskonałość nie polega na obywaniu się bez przyjaciół, ale na posiadaniu przyjaciela dobrego". W wyszukiwaniu przyjaciół należy być ostrożnym, a jeśli wybór okaże się złym, nie należy wahać się, lecz „przeciąć lub rozedrzeć węzły przyjaźni jak najszybciej".

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI NA CODZIEŃ

Jest ich we „Wprowadzeniu" tyle, że tłoczą się pod piórem św. Franciszka bez końca, na każdej niemal stronie: długość rannej modlitwy uzależnia on od codziennych zajęć, które są naszym obowiązkiem i nie waha się nakazać jej skrócenia, jeśli tego wymaga konieczność; każe dobrze administrować swym majątkiem, ale również nie zapominać, że jest on jedynie środkiem, a nie celem życia; znosić cierpliwie choroby, które Bóg zsyła na nas najczęściej dla wypróbowania; nie skarżyć się na swój los, ale dokładnie wykonywać swoje najskromniejsze zadania, które są tak konieczne w życiu, jak i duże dzieła.

PRZESZKODY ZE STRONY „ŚWIATA"

W wywodach swych św. Franciszek przestrzega przed zniechęceniem w życiu pobożnym. „Cokolwiek będziemy czynić — mówi on — świat będzie nas zawsze zwalczał. Jeśli widzą nas w konfesjonale, to będą zapytywać się, z czego tak długo możemy się spowiadać, jeśli spowiadamy się krótko, to powiedzą, że nie wyznajemy wszystkiego. Każdy nasz ruch będzie skrytykowany i jeśli wymknie się nam jedno słowo gniewliwe, powiedzą, że jesteśmy nie do zniesienia. Jeśli będziemy starać się o swoje sprawy z troskliwością, to okrzyczą nas jako skąpców. Nasza łagodność będzie nazwana głupotą."

Z drugiej strony, nie należy przerażać się, że stajemy u stóp olbrzymiej „góry doskonałości chrześcijańskiej", która jest wysoka i na którą wejść wydaje się trudno. Oczywiście człowiek zaczynający od postanowienia pozostania pobożnym, nie może zaraz osiągnąć szczytu doskonałości, ale musi mieć nadzieję i przez stały wysiłek wznosić się coraz wyżej. Jeśli powie ktoś, że aby zastosować się do wszystkich wskazówek, trzeba by nic innego nie robić, jak tylko cały dzień je wykonywać — nie jest to prawdą. Życie niesie nam różne okazje i do nich należy zastosować wskazówki i rady „Wprowadzenia", a nie wykonywać same dobre uczynki bez przerwy.

Nie trzeba dodawać, że życie św. Franciszka Salezego było poświęcone w całości temu doskonaleniu się i wznoszeniu ku Bogu.

Św. Franciszek zmarł w Lyonie w roku 1622 w wieku lat 55, podczas podróży z dala od swego ukochanego kraju, diecezji i rodziny. To jego osamotnienie w chwili śmierci jest — jak powiedział Henryk Bordeaux — odzwierciedleniem jego samotności serca, z którego pozbył się wszystkich rzeczy ziemskich, aby uczynić jedynie ze swego serca prawdziwe sanktuarium Boga żywego.

Tadeusz Stark

ZAPISKI KULTURALNE

ŚPIEW NIEMIECKI NA FESTIWALU WALIJSKIM

Tak zwany „Eistedfodd" czyli walijski festiwal muzyki, literatury, dramatu i sztuk plastycznych, odbywający się co roku, nabiera coraz bardziej charakteru międzynarodowego, — wbrew zresztą swym założeniom — a to z powodu coraz liczniejszego udziału uczestników zza granicy.

Od pewnego czasu w zawodach uczestniczą także chóry i zespoły taneczne niemieckie. W tym roku były trzy chóry niemieckie i nawet doszło w związku z tym do incydentu, gdy jeden z nich otrzymał pozwolenie na wykonanie pewnej pieśni w języku niemieckim. Wywołało to protesty; podkreślono, że w myśl obowiązujących przepisów wszystkie produkcje śpiewacze odbywać się mogą tylko w języku walijskim. Kierownictwo „Eistedfodd" przeszło nad protestami tymi do porządku, stwierdzając, że wpłynęły już po terminie, ustalonym przez regulamin.

„Sunday Times" podkreśla z rozgoryczeniem, że chóry angielskie usunięte zostały w praktyce od udziału w zawodach przez ten właśnie przepis, który ustala wyłączność języka walijskiego w popisach wokalnych; przepis ten, zdaniem pisma, stosowany jest w pełni tylko w odniesieniu do języka angielskiego.

Wielkie powodzenie na „Eistedfodd" miały dwa zespoły tancerzy ludowych irlandzkich.

REKORDY W LICYTACJI DZIEŁ SZTUKI

W końcu lipca zamknięte zostały hale licytacyjne w Londynie, których podwoje otworzą się ponownie dopiero na jesieni. Jak stwierdza prasa, licytacje dzieł sztuki: obrazów, książek, mebli, porcelany itd. osiągnęły w tym roku rekordową wysokość zarówno jeśli chodzi o wartość obiektów wystawionych na sprzedaż, jak osiągnięte ceny.

Słynna hala Sotheby's, istniejąca już dziesiątki lat, miała swój najlepszy rok w zakresie obrotów w ciągu całego swego istnienia, z wyjątkiem roku 1945-46, kiedy obroty te były jeszcze wyższe. Obroty tegoroczne oceniane są na około półtora miliona funtów; podobnie oceniane są obroty w drugiej głównej hali licytacyjnej: Christie's.

Jest rzeczą charakterystyczną, że o ile ceny obrazów czy mebli niedużej lub średniej wartości spadły o jakieś 15 — 50 %, o tyle dzieła sztuki i antyki wysokiej klasy nie tylko nic nie straciły, jeśli chodzi o ceny osiągane na licytacjach, ale przeciwnie płacono za nie więcej jeszcze niż poprzednio. U Sotheby'ego np. jeden z obrazów Claude'a osiągnął 13.000 funtów; rekordowe ceny płacone były za obrazy Salvatora Rosy. W hali Christie's sprzedane zostały dwa krajobrazy Gainsborough; za każdy z nich zapłacono po 26.000 funtów.

Wielkie obroty hal licytacyjnych w r. b. świadczą z jednej strony, że mimo wszystkich narzekań dużo jest jeszcze w Wielkiej Brytanii ludzi naprawdę zamożnych, z drugiej zaś strony, że obawy przed trzecią wojną światową, tak żywe w społeczeństwie angielskim w latach poprzednich, znacznie się zmniejszyły, jeśli nawet nie zanikły całkowicie.

WOJSKO W ŚWIETLE FILOZOFII I ETYKI

(Dokończenie ze str. 1)

użycia środków proporcjonalnych do osiągnięcia celu: pokoju opartego na zaprowadzonej sprawiedliwości. I ten wielki cel wojny usprawiedliwia użycie twardych środków, a prowokatorem i właściwie odpowiedzialnym za ich użycie jest krzywdziciel, napastnik. Jedyną zatem wojną godziwą jest wojna obronna, godziwą i konieczną. Wojna napastnicza nie zasługuje na nazwę wojny i żołnierz biorący w niej udział na nazwę żołnierza.

W konsekwencji żołnierz jest aniołem-zwiastunem pokoju i heroldem sprawiedliwości. Jego ideałem i archetypem jest św. Michał z mieczem ognistym w ręku dla walki ze smokiem agresywnej pychy, kierującej się fałszywą zasadą. I św. Jerzy narażający swe życie, by uwolnić niewinność — nie dla siebie, bo wtedy byłby smokiem, lecz dla niewinności, która ma do tego prawo i która daje drugim prawo walki o swą integralność. Żołnierz, to sługa społecznego pokoju (żołnierz, to znaczy każdy żołnierz, do tej kategorii należy również policja) i stróż sprawiedliwości. Od czasu najazdów barbarzyńskich, kiedy to praojcowie dzisiejszych narodów europejskich w krwi i pożodze niszczyli kwitnącą kulturę łacińsko-chrześcijańską. Kościół uczył tychże barbarzyńców nowego dla nich obyczaju wojennego i politycznego opierając się na kapitalnym dziele św. Augustyna „De civitate Dei", aż doprowadził je do rozkwitu ideału rycerskiego, według którego żołnierz-rycerz ma szlachetną funkcję walki w obronie słabych i uciśnionych, wdów i sierot, skrzywdzonych, religii i czci Boga i konkretnego duchowego bojownika i szerzyciela królestwa Bożego na ziemi — Kościoła.

Stare kanony Kościoła nie pozwalają używać do walki ludzi tego niegodnych, wychodząc z założenia, że sprawiedliwości nie może zaprowadzić człowiek sam niesprawiedliwy. Bo tylko prawy może walczyć według ustalonego kodeksu, nie dając się ponieść namiętności walki i namiętności nienawiści do przeciwnika. Wprowadzono cały kodeks postępowania w wojnie i po zwycięstwie, z ludnością narodu zwyciężonego, nacechowany ludzkością, umiarem, współczuciem i miłością. Do boju szedł rycerz z nienawiścią do zła, ale z miłością człowieka w przeciwniku. Zdanie Clausewitza, że umiar w wojnie jest absurdem, że motorem walki jest instynktowna nienawiść, jest głosem zwyciężającego barbarzyństwa w myśli europejskiej. Użycie tych zasad przez drapieżnego napastnika zmusza napadniętego i jego sprzymierzeńców do użycia środków również okrutnych, by moralność nie stała się przyczyną zwycięstwa krzywdy.

Z tego powołania żołnierza wypływa co następuje. 1) Żołnierz będąc obrońcą sprawiedliwości i pokoju i narażając swe życie dla obrony drugich, aktualnie lub potencjalnie, należy do stanu czcigodnego, czyli do stanu prowokującego cześć. Będąc w tym stanie należy mu się cześć czyli honor; jest to honor subiektywny, czyli tytuł do honoru obiektywnego. Ludność zaś cywilna ma powinność honorować wojsko i żołnierzy, a to z tytułu bojownictwa i męczeństwa dla sprawiedliwości (cf. Tomasz z Akwinu, 2-2, q. 124, art. 5). 2) Ponieważ żołnierz z urzędu jest tym, co powiedziano, obowiązuje go kodeks postępowania wyższy, niż ten, jakim się ma kierować zwykły śmiertelnik: wyższy honor należy się doskonalszemu człowiekowi. Jeśli jednak żołnierz zniży się do poziomu krzywdziciela, traci on, w stopniu zależnym od wielkości winy, tytuł do honoru należnego żołnierzowi, a zasługuje na pogardę większą, niż ta, na jaką zasługiwałby człowiek nie będący z urzędu obrońcą sprawiedliwości. Żołnierz zatem ma być lepszym człowiekiem, niż przeciętny cywil. Jego szacowny mundur, fizyczna sprawność, nimb sławy, honor mu należny, posiadana broń — wszystko to ma mu przypominać, że ma to z racji swej funkcji i zasługi i że nie wolno mu tego użyć do krzywdzenia drugich, dla uwodzenia naiwnych kobiet i wyłudzania lub wymuszania posług dla osobistej korzyści. Symbol narodu i państwa, Orzeł, jaki nosi na czapce, znaczy, że jego funkcja jest funkcją w państwie, dla państwa i na mocy mandatu państwa, czyli rządzącego sobą narodu. Gdy postępuje inaczej, traci tytuł do munduru, sławy i honoru żołnierza, a zasługuje na karę.

* * *

Z powyższych rozważań łatwo już wywnioskować to, co by należało powiedzieć o wychowaniu żołnierza. Każdy widzi, że aby być żołnierzem, t. zn. mężnym i sprawnym przy równoczesnej cnocie żołnierza, używającego swego męstwa i sprawności dla sprawiedliwości i skromnie, z uniknięciem nadużycia swego stanowiska dla własnej korzyści, trzeba być do tego wychowanym, a to oznacza czas i trud. Ponadto stwierdzić trzeba, że nie wszyscy ludzie zdolni są pojąć wysoki ideał żołnierza i zachować kodeks honoru żołnierza w momentach pokusy i łatwej możności. Dlatego o wartości armii stanowi wartość grup kierowniczych, tego nucleus armii, którego członkowie mają wojskowość za swój zawód życiowy: zatem generałów, wyższych i coraz niższych oficerów i podoficerów.

Cnoty ludzkie nie są jedyną kwalifikacją żołnierza i dowódcy; tych kwalifikacji jest wiele, zwłaszcza w wojsku dzisiejszym. Ale nikt nie zaprzeczy, że im wyższy dowódca, tym więcej ma w sobie mieć rozwiniętego człowieczeństwa, to znaczy, że musi być tym bardziej etycznym. Żołnierz nie ma być uprawnionym mordercą, a jego dowódca nie jest hersztem szajki zbójeckiej walczącej dla siebie. Dowódca, to człowiek prawy, przewodzący postawą w całości życia. Jego charakter ma być tak uformowany, by przewodził nie tylko w boju i w technice zawodu, ale całością postępowania. I winien umieć przewodzić zarówno w grze wojennej, nakazując czyny pociągające za sobą możliwość śmierci, jak i w życiu cywilnym, w sytuacjach, w których trzeba umieć okiełznać i zdyscyplinować nie tyle lęk i pęd do ucieczki przed niebezpieczeństwem, ale... popęd seksualny, do kieliszka i do zwady. Zasada: nie czyń drugiemu co tobie niemiłe, winna stać się i być zasadą kierowniczą całości postępowania żołnierza na jakimkolwiek on jest szczeblu, ale im wyżej, tym pełniej.

Niewątpliwie wojna jest wojną: napadłeś, więc dałeś mi prawo zabić cię, by obronić siebie i moich. Gdy jednak osiągnęło się zwycięstwo, należy zachować się wobec zwyciężonych tak, jak chciałbym, by się ze mną obchodzono: moje żona i córki nie mogą być molestowane, moja własność zagrabiona. Wojna ma nieść sprawiedliwość, krzywdę tylko ubocznie. To samo, ale w większym stopniu, ma zastosowanie do zachowania się wojska w kraju własnym. Byłoby źle, gdyby wojsko było szkołą przekraczania przykazań Boskich.

Nasz ostatni problem dotyczy środków wychowania żołnierza. Oczywiście jedynym środkiem jest ten, kto wychowuje. Otóż wychowanie żołnierza należy w pierwszym rzędzie do narodu jako całości, bo narodu własnością i dla jego obrony jest armia. I naród powinien wiedzieć, że żołnierz, zwłaszcza na wyższym szczeblu, zajmujący odpowiedzialne stanowisko, mający powierzone tajemnice wielkiej wagi, musi być odporny na przekupstwo, pochlebstwo, kieliszek i wdzięki kobiece, musi być opanowanym w mowie i ruchach, musi być trzeźwym i rozsądnym, bo inaczej, biada narodowi! Oczywiście zaczyna się wszystko od domu rodzinnego i szkółki powszechnej, od wychowawczego klimatu środowiska, dającego zaprawę wstępną i pierwsze wskazania w zasadach. Stąd wszystko zależy od etyczności, a to znowu od prawdziwej bogobojności, społeczeństwa. Dalej, wychowanie to należy z urzędu do ciał prawodawczych i rządzących. Wykonawczo jednak jest w rękach dowództwa armii.

Aby to dowództwo mogło swe zadanie wypełnić, winno: 1) wprowadzić w program wyszkolenia studium zdrowego światopoglądu filozoficznego i etycznego; konkretnie we wszystkich szkołach wojskowych, od wyszkolenia rekruckiego, poprzez szkoły podoficerskie, oficerskie, wyższą szkołę wojenną, aż do szkół doszkalających generałów, należy wprowadzić studium filozofii i etyki tomistycznej, w stopniu zależnym od stopnia szkoły. Wykłady winny być powierzone specjalistom; 2) winno istnieć specjalne seminarium duchowne lub co najmniej roczny kurs teoretyczno-praktyczny dla duszpasterzy wojskowych; 3) pozycja duszpasterza wojskowego winna być w dziedzinie wychowania żołnierza więcej respektowana; 4) najważniejsze: powinno powstać w gronie zamiłowanych wojskowych studium własnowolne tych rzeczy oraz duch apostolski; w konsekwencji akcja katolicka w wojsku.

Ks. Stanisław Bełch

DR WANDA GRABIŃSKA

„KOBIECY PUNKT WIDZENIA"

I.

„Ktokolwiek się interesuje polepszeniem stanowiska kobiety i zwiększeniem jej wpływu, winien pamiętać, że emancypacja kobiety ma jeszcze przed sobą długą drogę i że celem ostatecznym, którego nie należy nigdy tracić z oczu jest ni mniej ni więcej, ale społeczeństwo ukształtowane i kierowane równomiernie przez mężczyznę i kobietę, działające zgodnie z najlepszymi ideałami i dążeniami obojga."

To zdanie zamyka krótkie posłowie Raportu Konferencji o Kobiecym Punkcie Widzenia, który ukazał się przed kilku miesiącami w druku w Londynie*) dla uchwalenia i przekazania szerszemu ogółowi wniosków, do których doszło grono 40 Angielek, zbierających się z inicjatywy prywatnej co kilka miesięcy w ciągu ostatnich czterech lat (poczynając od zimy 1947 r.) w celu omawiania „kobiecego punktu widzenia".

Spis członkiń wskazuje, że udział w konferencji brała grupa kobiet wykształconych, czynnych na różnych polach pracy, a więc: kierowniczki i nauczycielki szkolne, członkinie stowarzyszeń kobiecych, walczących o równouprawnienie w W. Brytanii, jak i na całym świecie, członkinie stowarzyszeń opieki nad dzieckiem (od zakładów dla dzieci ułomnych i domów poprawczych do nowoutworzonej fundacji filmów dla dzieci); kobiety w służbie wojskowej czasu wojny, jak n.p. komendantka Pomocniczej Służby Kobiet, inspektorka w ministerstwie amunicji; działaczki związków zawodowych; kilka dziennikarek z czołowych pism londyńskich; kobieta-doktór teologii z uniw. Oxford; lekarka będąca członkiem Tow. Rodziny Planowanej, pracująca w klinice regulacji urodzin; wysoka urzędniczka bankowa; kierowniczka biblioteki jednego z uniwersytetów.

Samo zestawienie stanowisk tych kobiet wskazuje, że niewiele jest już w Anglii dziedzin życia, do kierowania którymi nie miałyby dostępu kobiety. Równouprawnienie wydaje się więc osiągnięte, a jednak właśnie te kobiety czuły potrzebę zastanowienia się nad pytaniem: czy istnieje w ogóle odrębny kobiecy punkt widzenia? Jakie braki w kobiecie i w społeczeństwie stanowią przeszkodę dla skuteczniejszego oddziaływania kobiecej opinii? I co można zrobić, by kobiecy pogląd miał wyraźny wpływ na życie społeczeństw i aby wpływ ten wzmocnić?

Grupa dyskutujących kobiet, którą w dalszym ciągu nazywać będę „Konferencją", przyjmuje linię zasadniczo odmienną od linii postępowania dotychczasowych feministek: zamiast podkreślać prawo kobiety do czynienia, doświadczania i wyrażania tego wszystkiego, co jest udziałem mężczyzny, podkreśla to, czym się kobieta od mężczyzny różni, uwzględniając głównie cechy dodatnie, jako istotne dla postępu świata. Za takie przeważające wśród kobiet cnoty uważa Konferencja: zdolność do ofiary, współczucie dla cierpienia, intuicję, odrazę do używania przemocy i do popełniania czynów okrutnych, wreszcie szacunek dla indywidualnego życia.

II.

Jakie są możliwości szerzenia światopoglądu kobiecego, opartego na wymienionych cechach, we współczesnych problemach? Opinia publiczna zwykła od wieków uważać cnoty kobiece za chwalebne w obrębie rodziny, natomiast niewłaściwe w życiu publicznym. Zakorzeniony jest pogląd, że w odróżnieniu od cnót męskich, czynnych i konstruktywnych, cnoty kobiece są raczej bierne i negatywne. A jednak — mówi Konferencja — zdolność przyjęcia sytuacji i zastosowania się do niej jest równie istotnym warunkiem powodzenia życiowego, jak zdolności do podjęcia inicjatywy. Fakt, że nazwy pewnych cnót zawierają w sobie pierwiastek przeczenia, wynika z przewagi cech męskich w naszej kulturze: np. nie-agresja czy brak rywalizacji — są to wszak cechy pozytywne.

Cechy kobiece mogą się przyczynić do zaprzestania wojen i utrwalenia pokoju światowego, do zwalczenia dwóch sił, które rządzą teraz światem kosztem szczęścia jednostki, mianowicie ideologii totalitarnych i pogoni za siłą. Zrozumienie szczęścia jednostki i odraza do okrucieństwa są bronią kobiety w walce ze wspomnianymi siłami na wszystkich polach.

Ustawodawstwo społeczne wymaga dawki kobiecej intuicji i współczucia, bez których łatwo się przeradza w bezduszną maszynę biurokratyczną. W dziedzinie wymiaru sprawiedliwości kobieta byłaby na straży surowszego wymiaru kary za występki przeciw osobie, niż przeciw majątkowi.

Do polityki wnosi kobieta swój punkt widzenia, utożsamiając się intensywnie z bronioną przez siebie sprawą, a zarazem nie wprowadzając w grę swojego ja.

Elementy kobiece pożądane są bardzo na polu pedagogicznym, a Konferencja jest zdania, że wprowadzenie nauczycielek do wyższych klas szkół męskich przeciwdziałałoby skutecznie kultowi cynizmu i gwałtu, który się szerzy wśród starszych chłopców.

Konferencja pragnie dopuszczenia kobiet do kapłaństwa oraz dania im większego udziału w nauczaniu religii, z uwagi na to, że mają one więcej danych dla wprowadzenia życiowego, praktycznego stosunku do sprawy wcielania religii w życie. Ta ostatnia sugestia wydaje się słuszna, natomiast projekt kapłaństwa kobiet jest typowo protestanckim wytworem myślowym.

Debaty nad kwestią, czemu wpływ kobiecy w życiu społeczeństw tak mało jest widoczny, doprowadziły do wytknięcia przyczyn, które tkwią częściowo w kobiecie samej, częściowo w społeczeństwie. Jako pierwszą przyczynę wymieniono brak ufności kobiet we własne siły, brak pewności siebie, spowodowany głównie przez stosunek społeczeństwa do kobiety. Kobieta jest pewna siebie w sferze uczucia, intuicji i swego powołania macierzyńskiego, w którym osiąga duchowy spokój i zadowolenie. Lecz jako członek wielkiej machiny społecznej, na szerszej arenie traci swą pewność siebie, mimo iż obecnie większa niż kiedykolwiek liczba kobiet bierze z powodzeniem udział w życiu publicznym. Przekonanie o niższości kobiety zakorzenione jest głęboko u podstaw stosunków społecznych. Wielu mężczyzn — świadomie lub nie — opiera na nim przekonanie o własnej wartości. Wychowane w tym duchu matki przekazują je swym córkom. Rodzice nie cofają się przed ofiarami, by dać dobre wykształcenie synom, daleko rzadziej robią to samo dla córek.

Konferencja kładzie nacisk na lekceważący, ironiczny, czasem wręcz obraźliwy ton wobec kobiety, przyjęty w prasie, debatach, rozmowach. Każdy czuje się uprawniony do wygłaszania i drukowania uwag i dowcipów na temat wad rzekomo wyłącznie kobiecych, do wypowiadania krzywdzących uogólnień.

Ponieważ ton i poglądy narzucają społeczeństwu mężczyźni, spotykamy się w literaturze, prasie i filmie z idealizacją kobiety młodej i pięknej, obdarzonej z reguły urokiem, dobitnie w naszych czasach określanym jako „sex appeal". Widząc, że są traktowane jako pewien typ i cenione o tyle, o ile interesują mężczyzn, kobiety pozbawione silnej osobowości zastosowują się do typu narzucanego przez opinię męską, wystrzegając się indywidualności.

Drugi czynnik, hamujący wpływ kobiecy, upatruje Konferencja w stosunkach ekonomicznych. Kobiety są finansowo zależne od mężczyzn: jako żony — zużywają większość sił i czasu na pracę domową; jako pracujące poza domem — mają niższe płace i wyłączone są od wyższych, lepiej płatnych stanowisk. Połączenie pracy domowej z zarobkowaniem wyklucza w ogóle możność pracy umysłowej i społecznej.

Konferencja stwierdza, że zamężna Angielka pracująca dla rodziny nie rozporządza zupełnie pieniędzmi dla siebie, często nie może sobie pozwolić na udział w jakimś związku lub kursach, gdyż mąż nie jest skłonny do finansowania tego, mając zawsze pieniądze na swoje rozrywki i zamiłowania. Część winy za ten stan rzeczy ponosi sama mężatka: po skończeniu okresu wychowywania dzieci nie umie się zdobyć na wysiłek odświeżenia swych umiejętności i powrotu do pracy poza domem, poddając się kołowrotkowi drobnostkowego gospodarowania. Powoduje to utratę szerszych zainteresowań, specyficzne lenistwo i nieśmiałość. Zbyt mała ilość kobiet w instytucjach finansowych ogranicza działalność ich w życiu publicznym. Wyższe i dobrze płatne stanowiska w pracy społecznej zajmują również mężczyźni. Znane pionierki na polu społecznym rozporządzały przeważnie dużym majątkiem prywatnym. Ubóstwo kobiet jako grupy społecznej powoduje wielkie trudności finansowe wszelkich czysto kobiecych przedsięwzięć: kobiece szkoły, wydawnictwa, związki są stale w biedzie. Stąd też brak prasy prawdziwie kobiecej, która by swobodnie oddziaływała na opinię publiczną.

Obszerną dyskusję poświęciła Konferencja sprawie znajdującej się u podstaw wewnętrznego konfliktu współczesnej kobiety. Tęsknota do samodzielnej pracy, do swobodnego rozwoju wrodzonych zdolności, do kształcenia się w pociągającym zawodzie jakże często zderzają się u kobiety z koniecznością, która wynika i z poczucia wewnętrznego i z postawy otaczającego ją społeczeństwa — mianowicie z koniecznością zajmowania się innymi ludźmi, służenia swoim bliskim i w ogóle bliźnim.

Kobieta chce prowadzić dom i zapewnić rodzinie miłe gniazdo; chce czuć się potrzebną swym bliskim. Ileż jednak jej sił, czasu i energii pochłania gospodarowanie, jak rozprasza myśl, przytępia pamięć i wrażliwość intelektu. Z drugiej strony — kobieta dąży do wiedzy, do zdobycia zawodu a zarazem czuje, że działa wówczas wbrew poglądom i upodobaniu większości mężczyzn i ryzykuje zamknięcie sobie drogi do szczęścia rodzinnego. Konferencja stwierdza fakt marnowania się ogromnej ilości zdolności twórczych kobiet z powodu okoliczności, które mogą być zmienione i w pewnym stopniu zmieniają się obecnie. Przyśpieszenie i dopełnienie tych zmian jest zadaniem samych kobiet.

Z kolei szuka Konferencja odpowiedzi na pytanie: co można zrobić, by zwiększyć wpływ „kobiecego punktu widzenia" na społeczeństwo? Stwierdzono poprzednio, że warunkiem sprawiedliwego udziału kobiety w kształtowaniu świata jest zmiana w ustosunkowaniu się mężczyzny do kobiety i kobiety do siebie samej, a także pewne dostosowanie warunków życiowych do potrzeb i uzdolnień kobiety. Na zmianę ustosunkowania wpłynąć może najskuteczniej wychowanie, toteż największy wpływ na emancypację kobiety może mieć nauczycielstwo. Ważne jest nie tylko usamodzielnienie dziewcząt, ale też złagodzenie obyczajów i ideałów chłopców. Według Konferencji wskazane jest rozszerzenie zasięgu koedukacji, jednak tylko poniżej ostatnich klas szkoły średniej, pożądana jest ścisła współpraca nauczycielstwa szkół żeńskich i męskich oraz wprowadzenie kobiet do nauczania w szkołach męskich. Podniosłoby to szanse życiowe młodzieży, która gwałtownie potrzebuje postawy moralnej, ideału przewodniego, który by nią kierował w sprawach obowiązków społecznych, zawierania małżeństwa, praktycznej filozofii życia.

Z uczenicami starszych klas omówić należy trzy możliwe dla kobiet formy życia: stan małżeński bez pracy zawodowej; małżeństwo plus praca zawodowa; wreszcie praca zawodowa bez małżeństwa. Rzadkim wyjątkiem jest dziś małżeństwo, które by pochłaniało całą energię i zdolności kobiety w ciągu całego jej życia; zbytnie ograniczenie zainteresowań do spraw rodziny rozwija w matce przesadną troskliwość, a w dzieciach — nerwowość i niezaradność. Małżeństwo może zwolnić kobietę od pracy zawodowej wówczas, gdy zawód męża daje pole do jej współpracy społecznej, naukowej, politycznej.

Dziewczętom, które zamierzają pogodzić małżeństwo z pracą zawodową, trzeba wskazać, że samodzielny zawód nie daje im prawa odrzucenia kobiecej odpowiedzialności za prowadzenie domu i że muszą być przygotowane również na poświęcenie wielu lat wyłącznie wychowaniu dzieci.

Konferencja żąda, by warunki życia społeczeństwa zostały dostosowane do potrzeb i możliwości kobiety. Kobieta zamężna powinna mieć pełną świadomość, że jej obowiązki są podwójne: wobec rodziny i wobec społeczeństwa; a więc społeczeństwo ma obowiązek dopomożenia jej, ułatwienia jej zadań domowych i dostosowania warunków pracy zawodowej tak, by te dwa zespoły działalności kobiecej harmonizowały ze sobą, zamiast — jak dotychczas — kolidować i rozdwajać kobietę wewnętrznie. Podkreślając znane nam wszystkim złe strony pracy w gospodarstwie domowym, Konferencja stwierdza na podstawie różnych ankiet, że większość kobiet przechodzi do pracy poza domem dlatego, że w pracy domowej nęka je nuda, monotonia, samotność, lekceważenie otoczenia, niepopłatność domowej pracy. Dla poprawienia tej sytuacji zrzeszone kobiety winny się domagać wielu ulepszeń praktycznych, jak lepszych pralni, ułatwienia techniki zakupów, ulepszenia tanich jadłodajni, wprowadzenia żłobków przyjmujących dzieci na parę godzin, taniej obsługi mieszkań samotnych ludzi (obejmującej sprzątanie, cerowanie, prasowanie). Kobieta zamężna pracująca zawodowo winna po wychowaniu swych dzieci mieć prawo do kursów, odświeżających jej wiadomości zawodowe i prawo do ponownego przyjęcia jej do pracy, jakie ma mężczyzna po odbyciu służby wojskowej.

Płatna praca poza domem zorganizowana jest pod kątem widzenia wygody mężczyzny, który przeważnie ma w domu pomoc i obsługę kobiecą. Tymczasem w Anglii jedną trzecią posad płatnych zajmują dziś kobiety i muszą one godzić długie godziny pracy z wykonywaniem swych obowiązków domowych oraz tych usług społecznych, do których się czują powołane. Daje się już zauważyć pewne znieczulenie na cudzy los i zobojętnienie dla spraw ogólnych wśród młodych kobiet, które nie są w stanie podołać wszystkiemu, czego od nich społeczeństwo wymaga i co początkowo z zapałem usiłowały robić. W związku z tym Konferencja kładzie duży nacisk na to, by praca półdniowa, tzw. part-time, została uznana za konieczną stałą formę zatrudnienia i stosowana daleko szerzej, niż dotychczas. Rozwiązuje ona zagadnienie zarobkowania kobiet mających rodzinę, kobiet słabego zdrowia, kobiet twórczych, wreszcie kobiet starych, których utrzymanie stanowi ciężki problem dla państwa (w Anglii 2/3 obywateli w wieku emerytalnym stanowią kobiety).

Ustalony od wieków idealny typ małżeństwa, od którego zależnie od epoki różne bywały odstępstwa, przestał odpowiadać większości kobiet wobec tego, że bierze pod uwagę indywidualność mężczyzny daleko bardziej, niż indywidualność kobiety. Należy więc przyjąć różnorodne typy pożycia małżeńskiego, zawsze w granicach wiernego i dożywotniego związku, ale z uwzględnieniem różnych okoliczności narzuconych przez zmianę stosunków. A więc: typ małżeństwa, w którym oboje małżonkowie zarobkują i zajmują się domem i dziećmi; typ, w którym tylko żona zarobkuje, a mąż gospodaruje; również i taki typ, w którym żona, idąc za wymaganiami swej specjalności, długie okresy czasu spędza poza domem (np. jako geograf, antropolog, lotniczka).

Ostatnim punktem dyskusji były związki nielegalne i tzw. małżeństwa koleżeńskie. Stwierdzono, że nielegalność związku jest zawsze krzywdzącą dla dziecka, nawet jeśli nie jest ujawniona w dokumentach. Samotne kobiety powinny mieć wszelkie ułatwienia w adoptowaniu dzieci. Pewnemu zmniejszeniu się w ostatnich latach prostytucji zawodowej towarzyszy zwiększenie się ilości dorywczych związków wśród młodzieży. Konferencja wyraża zaniepokojenie z tego powodu, gdyż związki te dowodzą powierzchownego stosunku młodych ludzi do przeżyć płciowych i obniżając ich poziom moralny zmniejszają szanse szczęśliwego małżeństwa. U kobiet zwłaszcza nieuniknione są wstrząsy uczuciowe, konflikt postępków z ideałami i instynktem moralnym. Jest to przykład, jak kobieta używając swej świeżo zdobytej wolności dla dostosowania się do niższego poziomu męskiego, zamiast rozwijać i wzmacniać swój poziom, zdradza sprawę własną i społeczną, nie mówiąc o konflikcie z moralnością.

Na tym się kończy sprawozdanie z wyników Konferencji kilkudziesięciu inteligentnych i aktywnych Angielek, zorientowanych w całokształcie tzw. sprawy kobiecej w świecie w ogóle, a w Anglii w szczególności.

Jakie uwagi nasuwają się w związku z przedstawionymi wnioskami nam — Polkom?

Od siebie powiem, że z dużym uznaniem witam podkreślenie charakterystycznych cech kobiecych i żądanie przeniesienia ich wpływu na wszystkie dziedziny życia publicznego. Ekskluzywność świata męskiego w Anglii jest daleko większa, niż kiedykolwiek była w Polsce — męskie kluby, związki, szkoły są twierdzami dotychczas nie do przeniknięcia.

Podkreślenie wszystkiego co najbardziej wartościowe w kobiecości i wyraźne stwierdzenie, że do tego „kobiecego punktu widzenia" ma się podciągnąć niższy ideał męski jest postulatem bardzo wymownym w tym społeczeństwie wybitnie świeckim i silnie zmaterializowanym, i to jako wniosek kobiet wybitnie postępowych. Jako smutne przeciwstawienie temu stanowisku nasuwa się wydane w Polsce w 1948 roku pseudo-naukowe „dzieło" Stanisława Szantera pt. „Socjologia kobiety", którego autor, prorok matriarchatu, z pasją fanatyka próbuje obalić fałszywy według niego i na tendencyjnym wychowaniu od tysiącleci oparty ideał kobiecości, na jego miejscu stawiając kobietę-wodza, wojownika, wynalazcę, pracownika fizycznego, atletę. Jasnym jest, na czyje zamówienie powstał ten gruby tom, w którym z beznadziejnie prymitywnych, a na pozór efektownych dowodzeń, posługujących się dowolnie wybranymi strzępami faktów z biologii, antropologii i historii, wyłania się kobieta na miarę olbrzyma, wyrwidąb i waligóra zarazem, która nosząc i rodząc zdrowe potomstwo nie przestaje na chwilę pracować ze wspaniałą wydajnością na wszystkich polach pracy męskiej. Amazonka ta (raczej „udarnica") dla celów eugeniki i ekonomii państwowej żyć ma wstrzemięźliwie i obyczajnie; na razie jednak, ponieważ nie dorosła jeszcze do swej miary, autor daje do zrozumienia, że młodzież ma pełną swobodę łączenia się w dowolnych związkach, pomijając wszelkie „przesądy" religijne i tradycyjne. Oto „socjologia kobiety", opracowana w „miłującym pokój" związku sowieckim — obok socjologii kobiety w ujęciu przedstawicielek zgniłego, krwiożerczego Zachodu.

Jeszcze jedna uwaga z polskiego stanowiska. Na całości prac Konferencji wyraźnie ciąży brak jednolitych przekonań religijnych. Członkinie Konferencji w tym również reprezentują społeczeństwo angielskie, że należą do różnych sekt, część zaś jest bezwyznaniowa. Stąd takie zdanie: „Wiele naszych członkiń jest zdania, że jedynie poprzez uprawianie ideałów chrześcijańskich znaleźć można rozwiązanie zagadnień ludzkich i że prawdziwe zrównanie płci jest jedną z tych rzeczy, których się domagają zasady chrześcijańskie." Umieszczono to zdanie w przypisku, jakby votum separatum, wówczas gdy sprzeciwianie się regulacji urodzin na gruncie religijnym potępione jest przez gremium w głównym tekście sprawozdania.

My, którzy właściwej narodowi polskiemu religijności zawdzięczamy jednolitą katolicką postawę społeczeństwa, ten drogowskaz i pokrzepienie w chwilach próby, tym bardziej ocenić możemy szlachetne usiłowania wypracowania zdrowych zasad moralnych w kwestii kobiecej przez pozbawione tego oparcia kobiety angielskie.

Dr W. Grabińska

*) „The Feminine Point of View", Williams and Norgate, London.

O PRAWDZIWEJ WIELKOŚCI KOBIETY

Kiedy bóg Wisznu — mówi stara legenda hinduska — chciał stworzyć kobietę, długo myślał jak rozpocząć dzieło. A potem wziął giętką wiotkość od trzciny, piękno kwiatów, chybotliwość traw i delikatną barwę różanych płatków. Wziął też radość od promieni słonecznych, od ognia wziął żar i łzy od chmur. Chytrze domieszał jeszcze gadatliwość srok i gruchanie turkawek. I wtedy stworzył kobietę.

Dlatego też dusza kobiety jest tak wrażliwa i podatna na cierpienie, bo cóż może być bardziej nieśmiałego od drżących traw. Ale w tej słabości leży właśnie jej siła. Jest bowiem wielką w pokorze swego uniżenia, w nieskończonej cierpliwości, z jaką się troska o tych, których kocha. Umysł jej jest raczej chłonny niż twórczy: utworzony po to, by przyjąć i podać dalej. Nie usiłuje ona zdobywać wiedzy długim i żmudnym procesem myślowym, ale potrafi uchwycić samą istotę zagadnienia wzrokiem intuicji i nieraz dostrzega z dziwną wyrazistością drogę wyjścia z nieprzewidzianych kryzysów.

Mężczyznę pociąga Prawda, kobietę Wieczyste Piękno. Umysł ma ona świeży i wrażliwy a wyobraźnią działa cuda. Podczas, gdy świat męski trzeźwy jest i realny, kobieta kieruje się sercem. Jej został powierzony tajemniczy klucz, który otwiera sens wszystkich spraw świata. Duch jej jest czuły jak igła magnetyczna na bliskość najsłabszych nawet prądów elektrycznych. Podczas gdy mężczyznę nieraz uwodzi i zaślepia pycha, w samej naturze kobiety leży religijność: wie, że treścią jej życia jest podporządkowanie się temu, co sięga ponad nią, sprawom co ją przerastają. Mężczyzna jest samowystarczalny, egocentryczny; trwa nieporuszony jak skała, o którą rozbija się czas. Siły swe poświęca i zużywa w wykonywanej pracy, podczas gdy kobieta przekazuje swoje nowemu pokoleniu. Przez dzieci swe i wnuki przechodzi ona w dalsze pokolenia, podobna fali oceanów, niewstrzymanej i niezniszczalnej.

Mężczyznę pociąga walka i zwycięstwo, domem jego jest świat, ale światem kobiety jest dom, tu dopiero osiąga pełnię rozwoju, w życiu rodzinnym wykwitają najpiękniejsze cnoty jej i zalety.

Im bardziej ludzkość oddala się od Boga, tym bardziej zniekształcone staje się w społeczeństwach pojęcie kobiety, tym trudniej jest prawdziwie zrozumieć istotę jej i jej powołania.

Kobieta jest zdolną nie tyle do samodzielnej pracy twórczej, a raczej do tego, by stać się towarzyszką życia, owocną współpracowniczką, wiecznym natchnieniem, ofiarnością, co nie zna końca ni miary — dlatego też zawsze gotowa była poświęcić pracę intelektualistycznych dociekań dla szczęścia oblubieńcy i matki: zamienić wieniec laurowy na wieniec z mirtu.

Bowiem zasadniczym powołaniem kobiety nie jest polityka, ani praca zarobkowa, ani nauka. Królestwem jej nie jest dziedzina intelektu, ale królestwo serca — dom: najpiękniejszym kwiatem i koroną kobiecości jest dostojeństwo macierzyństwa. Ta godność jej budzi głęboką cześć, a co jest bliższe świętości, aniżeli miłość pełna szacunku? Jako matka jest królową, jest kapłanką wielkiej tajemnicy życia.

Dziwnie trafne jest porównanie kobiety do bluszczu, który oplata wyniosłe pnie. Bo nie szukamy w niej podobieństwa do wielkich, potężnych drzew, które samotnie oprzeć się umieją burzom i zawieruchom. Szukamy w niej natomiast podobieństwa pąkom i kwieciu. Chcemy, by była życia barwą i urokiem. Śpiewa o niej stara poezja Japonii:

„Kobieta dziw, kobieta czar,
Złota chryzantema szarej ziemi."

Praca matki ogranicza się do domu, jest zamknięta w obrębie własnej rodziny, a przecież ta cicha praca kształtuje całe narody. Matka bowiem przekazuje dzieciom i wnukom cały skarb swej kultury. Buduje ona przyszłość, i to nie tylko przyszłość doczesną: dzieło jej życia sięga we wieczność, sięga aż do serca samego Boga. Bez niej rodzina nie będzie domem, bez niej najsilniejszym zbraknie sił. Jest ona siłą, która spaja i jednoczy sprzeczne i wybuchowe elementy świata. Bez niej zniknie miłość, litość i dobroć. Matka jest bowiem wytchnieniem dla pielgrzyma na żmudnej drodze życia. Jest Nieznanym Żołnierzem codziennego dnia.

Ręka, która porusza kołyską rządzi światem. Na scenie historii, w blasku chwały stoi postać męska, aby zniknąć wkrótce w ciemnościach. Ale kobieta w swym ukryciu jest symbolem wszystkiego co wieczne, prawdziwe i trwałe. Ona wciąż na nowo rodzi nowe życie, ona nadaje mu pierwszy kierunek i rzuca ziarno w dziewiczą glebę dusz. Ona to kształtuje oblicze przyszłych pokoleń.

Dwoistość jednak cechuje naturę duchową kobiety: może dać niebo albo wieść ku piekłu, może stać się błogosławieństwem, ale i przekleństwem. Wznosi się na zawrotne wyżyny — albo spada w najgłębsze przepaście.

Ona to sprowadziła na świat grzech i śmierć.

Ale w Księdza Objawienia widzimy Niewiastę odzianą w słońce...

M. D.

Opracowane na podstawie książki kard. Mindszenty: „The Mother".

FLORIAN ŚMIEJA

MOJA MODLITWA

Modlę się na różańcu gwiazd o jedną duszę,
wołam, aby mi na chwilę Bóg odstąpił gołąbki:
niechby swym białym skrzydłem zapaliła moje oczy
i lotem strzeliła w wieczność, kreśląc mi ścieżkę,
którą bym jak pas ratunkowy rzucił pod swoje jutro.

Florian Śmieja

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 30 sierpnia 1953 r.

ŻYCIE POLSKIE

„POLESIE" I „BURZA"

W „Orle Białym" odbył się pokaz filmów pt. „Polesie IX", zorganizowany przez harcerstwo. Polesiem nasi harcerze nazwali rozlewiska Norfolku we wschodniej Anglii, gdzie rok rocznie odbywają wyprawy wynajętymi na miejscu żaglówkami. Trzy kolorowe filmy, angielskie pokazały ten atrakcyjny dla żeglarzy i miłośników przyrody teren, który istotnie na pewnych odcinkach przypomina nasze Polesie. Stanowiły one też wprowadzenie w trasę uczestników tegorocznej wyprawy, w której bierze udział 60 starszych harcerzy z Wielkiej Brytanii, Belgii i Kenyi.

Przez kursy „Polesie" przeszło dotąd ponad 400 osób płci obojga w wieku od lat 15 do 60. Stanowią one wstępny kurs żeglarstwa i wprowadzenie do pracy starszego harcerstwa. Wielu uczestników „Polesia" po opanowaniu podstawowej nauki żeglarskiej wypłynęło na inne wody, organizując samodzielne harcerskie wyprawy po jeziorach Walii, Irlandii, a także po Kanale Angielskim i Morzu Północnym.

Krótki film dał parę impresji z jednej z trzech wypraw harcerskich na Kanał, w której wzięły też udział przedstawicielki płci słabej.

Ogółem starsze harcerstwo skupia ponad 1000 młodzieży i ludzi dorosłych w 60 kręgach rozsianych po wszystkich krajach wolnej Europy oraz w Australii, Argentynie, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Związek Harcerstwa Polskiego na obczyźnie skupia łącznie około 12.000 młodzieży obojga płci, z czego około 4.000 w Wielkiej Brytanii. W ciągu tego lata na wyspie zorganizowali harcerze 30 obozów dla 700 osób.

*

Teatr amatorski może stanowić świetną metodę łączenia ludzi w zżyte grupy, oddane poznaniu kultury polskiej w naturalny, nie wymuszony, a pełen urozmaicenia i aktywności sposób. Widzieliśmy to w występach młodzieży szkolnej, grającej na scenie najtrudniejsze arcydzieła naszej literatury narodowej. W Kole Młodzieży Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego zorganizował taki zespół amatorski aktor Józef Bzowski, mistrz od tego rodzaju poczynań jeszcze w obozach jenieckich w Rumunii w 1939-40 roku, gdzie wpłynęły one w dużym stopniu na podniesienie ludzi z załamania. Obecnie wyreżyserował Bzowski widowisko pt. „Piękna nasza Polska cała" pióra T. Nowakowskiego. Jest to coś pośredniego między farsą (nie złośliwą jednak, a podlaną sentymentem) a skeczem, z piosenkami, tańcami, postaciami-typami; skeczem pełnym polskiej buńczuczności, z którego doskonała reżyseria i dekoracje (E. Konkel) zrobiły żywe i barwne widowisko.

*

Koło A.K. urządziło w St. Pancras Town Hall obchód dziewiątej rocznicy Powstania Warszawskiego. Po zagajeniu przez gen. Bora Komorowskiego dłuższy referat wygłosił szef sztabu AK gen. Pełczyński, który przedstawił przebieg wypadków po wkroczeniu Rosjan na ziemie polskie i związane z tym decyzje dowództwa AK. Akcja „Burza" miała na celu wzmożenie walki z Niemcami na terenach, na które wkraczali Rosjanie, aby wystąpić wobec nich w roli czynnego sprzymierzeńca i zarazem gospodarza. Dowództwo AK zdawało sobie sprawę z tego, że spowoduje to represje ze strony Rosjan; mimo to kazało ujawniać się oddziałom AK w przeświadczeniu, że Rosjanie i tak będą przeprowadzali aresztowania i wysiedlanie ludności, bo to należy do ich systemu rządzenia i że należy tym ich akcjom nadać wyraźny charakter polityczny. W ramach akcji „Burza" podjęto decyzję Powstania Warszawskiego wobec opinii Nacz. Wodza gen. Sosnkowskiego, że ogólne powstanie jest niepożądane ze względu na postawę Rosjan. Dowództwo AK było zdania, że nie do pomyślenia byłoby, aby Warszawa zachowała się jak bierny obiekt, podczas gdy Rosjanie i Niemcy będą toczyli o nią ciężkie walki. Rosjanie zgromadzili wielkie siły (ok. 100 dywizji) i zaczęli znad Bugu ofensywę. Znając skalę i głębokość poprzednich tego rodzaju akcji rosyjskich dowództwo AK było przekonane, że cele tej ofensywy leżą daleko na zachód od Warszawy i Wisły. Ofensywa rosyjska została wstrzymana tylko z powodu Powstania Warszawskiego; długie odcinki Wisły na południe od Warszawy nie były zupełnie przez Niemców obsadzone i Rosjanie bez trudu mogli na tym kierunku pójść naprzód.

Referat rzucił nowe światło ze strony najbardziej w tym zakresie autorytatywnej na decyzje wojskowe i polityczne związane z wkraczaniem Rosjan.

M. W.

PROF. HALECKI W LONDYNIE

W sobotę dnia 29 b. m. przybędzie na krótki pobyt do Londynu prof. Oskar Halecki. We środę dnia 2 września wygłosi w „Ognisku Polskim" odczyt o życiu świętości królowej Jadwigi.

WNUCZKA STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO ZŁOŻYŁA KATOLICKIE WYZNANIE WIARY

P. Jadwiga Przybyszewska-Westrup, stale zamieszkała w Szwecji, złożyła w ubiegłym miesiącu katolickie wyznanie wiary.

Jest ona wnuczką Stanisława Przybyszewskiego. Miał on z pierwszą żoną, Dagny Juell, Norweżką, dwoje dzieci: córkę Dorotę oraz syna Zenona Stanisława. Oboje po śmierci matki w roku 1905 przybyli do Szwecji, gdzie adoptowała ich rodzina Westrup.

Jadwiga Przybyszewska jest córką Zenona Stanisława, ambasadora szwedzkiego i Anny M. de Geer. Liczy obecnie 31 lat.

BALET DUŃSKI W LONDYNIE

Londyn gościł niedawno Królewski Balet Duński, doskonały zespół taneczny z Kopenhagi. Zespół ten wykonuje m. in. przepiękne balety Augusta Bournonville, nieznane poza Danią i posiada bardzo dobrych tancerzy męskich. Przedstawienia odbywały się w operze Covent Garden.

W tejże samej sali w dniach 15 — 26 września dawać będzie gościnne występy Bawarska Opera Państwowa z Monachium. Występy te poświęcone będą specjalnie Straussowi.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

O PRZEMYSŁAWIE WARMIŃSKIM. Dziennikarz duński J. Kronika ogłosił w czasopiśmie „Südschleswigsche Heimatzeitung" swoje notatki z okresu pierwszych miesięcy po zakończeniu drugiej wojny światowej. Kronika przebywał w Berlinie bez przerwy od r. 1932 do 1945 jako korespondent dwóch wielkich dzienników skandynawskich: kopenhaskiej „Nationaltidende" oraz sztokholmskiej „Svenska Dagbladed". W chwili wkraczania Rosjan do Berlina znajdował się w bunkrze poselstwa duńskiego. Do Danii powrócił przez Moskwę — była to jedyna droga, dozwolona przez władze sowieckie, gdzie był przez pewien czas internowany. Droga szła przez Warszawę i Brześć nad Bugiem.

Kronika wyraża się o Polakach z wielką sympatią, choć uważa ich za „bardzo złych polityków". Zniszczona niemal do szczętu Warszawa, do której przybył w dniu 22 maja 1945 roku, zrobiła na nim wstrząsające wrażenie. Już poprzednio — stwierdza — przy zamkniętych drzwiach w Berlinie nazywano ją „zrównaną z ziemią stolicą ukrzyżowanej ziemi polskiej".

„Jadąc samochodem ciężarowym — stwierdza Kronika — na próżno wypatrywaliśmy jednego choćby domu, który by był cały. Z drugiej strony ulice pokazywały wyraźnie, że Polacy poczynili już duże postępy w uprzątaniu miasta, w uruchomieniu komunikacji i oświetlenia."

Ta sama notatka, zrobiona w Warszawie, zawiera serdeczne wspomnienie, poświęcone śp. Przemysławowi Warmińskiemu, przed wojną korespondentowi „Kuriera Warszawskiego" w Berlinie, który zginął walcząc w obronie Warszawy we wrześniu 1939 roku.

„W Berlinie — pisze Kronika — mieliśmy miłego kolegę i dobrego przyjaciela nazwiskiem Warmiński. Był on z jednej strony bardzo zdolnym dziennikarzem, a z drugiej wybitnym sportowcem. Poza tym, jak prawie wszyscy Polacy, był płomiennym patriotą. On sam i jego rodzina mieli bardzo dobre stosunki polityczne w Polsce i we Francji. Na parę tygodni przed najazdem niemieckim na Polskę odwiedziła Warmińskiego w Berlinie siostra polskiego marszałka Rydza-Śmigłego. Przybyła po to, by zebrać informacje dla swego brata. Warmiński zaprosił kilku swych przyjaciół spośród dziennikarzy zagranicznych w Berlinie do swego mieszkania na herbatę.

„Tam spotkaliśmy wysłanniczkę marszałka. Ani ona, ani nasz gość, młody Warmiński, na chwilę choćby nie dopuszczali myśli o jakimś poważnym niebezpieczeństwie dla Polski. „Jeśli Hitler naprawdę uderzy — mówili — to mocarstwa zachodnie wyruszą przeciw Niemcom i kraj ten w ciągu paru tygodni powalony zostanie na obie łopatki... Wojsko polskie jest nie do pokonania... W ciągu lat ostatnich zbudowaliśmy na naszych granicach silne nowoczesne fortyfikacje obronne..."

„Cóż za wstrząsający brak poczucia rzeczywistości! — zauważa Kronika. — Brak, który jednak szedł w parze z najszlachetniejszymi uczuciami dla narodu i ojczyzny!"

Czy rzeczywiście Warmiński żywił aż tak optymistyczne poglądy na sytuację Polski, można wątpić. Nie odniósł tego wrażenia w każdym razie autor niniejszej notatki w czasie ostatniej rozmowy, jaką miał z Warmińskim przed wybuchem wojny.

„Nasz młody przyjaciel Warmiński padł w roku 1939 jako oficer na ulicach Warszawy — pisze dalej Kronika. — W tym samym czasie, we wrześniu 1939 roku, dwaj duńscy dziennikarze z Berlina, pełniący rolę „korespondentów wojennych" nocowali w zdobytej przez Niemców Akademii Wojennej im. Piłsudskiego, położonej w pewnej odległości od walczącej i płonącej stolicy Polski. Obaj Duńczycy byli wówczas świadkami nocnych rokowań o kapitulację z parlamentariuszem polskim w mundurze oficerskim. Polak ten płakał kiedy siedział przy stole konferencyjnym obok generała niemieckiego i jednego z niemieckich rotmistrzów. Nie płakał on jednak nad nieszczęściem Polski. Jego łzy rozpaczy spowodowane były szatańskim aliansem między hitleryzmem a bolszewizmem, między Hitlerem a Stalinem."

DZIEJE KRUCJAT. Ukazał się drugi tom obszernego dzieła Stevena Runcimana „A History of the Crusades". Tom ten obejmuje historię Królestwa Jerozolimy i wschodu frankońskiego, w okresie od r. 1100 do 1187. Wydawcą jest Cambridge University Press; cena 42 szylingi.

ION LUCA CARAGIALE. W roku bieżącym przypada setna rocznica urodzin wybitnego dramaturga rumuńskiego Ion Luca Caragiale. Znany on jest jako autor szeregu komedii satyrycznych, których przedmiotem jest mieszczaństwo rumuńskie. „Times Literary Supplement" z dnia 14 sierpnia ogłosił artykuł redakcyjny, poświęcony tej rocznicy, co na łamach tego tygodnika, czy w ogóle prasy angielskiej jest rzadkością w stosunku do pisarza z kraju, położonego dziś za żelazną kurtyną.

STUDIUM O „TRENACH" KOCHANOWSKIEGO. W ostatnim, bardzo interesującym zeszycie londyńskiej „The Slavonic and East European Review" ukazało się m. i. studium Jerzego Pietrkiewicza o „Trenach" Kochanowskiego. Książkę Backvisa o Wyspiańskim omawia prof. Władysław Folkierski. Prof. J. Remenyi charakteryzuje twórczość poety i dramaturga węgierskiego Mihaly Vörösmarty (1800-1855). Redaktorem pisma jest W. K. Matthews z ramienia School of Slavonic and East European Studies, wchodzącej w skład uniwersytetu londyńskiego.

NOTATKI

DZIENNIKARZE emigracyjni puścili w obieg nową sztukę bilonu. Nazwali ją „Opinią Publiczną". Po jednej stronie monety jest Orzeł, po drugiej stugębna reszka. Jest to moneta, wchodząca gładko do wszystkich maszynek, wygrywających patriotyczne płyty.

Opinia Publiczna, to mniej więcej to samo, co w innej długości geograficznej Wola Ludu. Z tą różnicą, że na wschód od Łaby Wola Ludu obcina głowy i zatrzaskuje za ludźmi kraty na całe życie, a na Zachodzie tylko „naciska". W imię Opinii Publicznej pisze każdy, kto chce i co chce, różni „młodzi" i różne „konfederacje" drukują ulotki, wyżywają się w potępieniach, w protestach, w „hańbach" i „dość tego!" Najsmutniejsze jest to, iż szary człowiek polski ulega terrorowi owych samozwańczych wyrazicieli Opinii Publicznej.

Ta ulotkomania i ów terror wyimaginowanej Opinii Publicznej są świadectwem upadku kultury politycznej. Społeczeństwo, które tylko wie, czego nie trzeba i czego dość, pojęcia nie mając o tym, czego trzeba i jak to osiągnąć, jest skazane na los baranów. Idą one pokornie w ordynku za trykiem-przywódcą ze spuszczonymi łbami, kiedy tryk skacze, i one skaczą, kiedy stanie, stoją jak wryte, gdy wpada w panikę, barany też w panikę, gdy tryk w bek, barany także w bek.

Otóż opinia publiczna to nic innego, jak bek barani. Społeczeństwo w ustrojach demokratycznych ma dość sposobności, aby swoją wolę ujawniać i realizować konkretnymi sposobami, a nie pokątnym psykaniem.

Sofiści zajmowali się zagadnieniami w rodzaju: kiedy drzewa stają się lasem, a czupryna — łysiną. Jeden włos mniej nie czyni łysiny, dziesięć także nie, a nawet sto nie, kiedy więc zaczyna się łysina? Podobna historia jest z Opinią Publiczną. Jeden głos jej nie czyni, ani dziesięć nie, ani sto. Zatem, od ilu zdań zaczyna się Opinia Publiczna? Dziennikarze emigracyjni nie są sofistami i nie mają skrupułów. Wedle nich Opinia Publiczna zaczyna się od ich zdania.

* * *

TEGOROCZNY obchód rocznicy „Cudu nad Wisłą" skupił w kościele Brompton w Londynie zaledwie garstkę delegatów na IV Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, ale do Albert Hallu przybyło siedem tysięcy widzów.

W loży z Orłem Białym zasiadł Pan Prezydent R. P., w lożach sąsiednich rząd, przedstawiciele ugrupowań politycznych, generalicja, działacze społeczni. Przemówienia wygłosili kolejno: prezes Zarządu Głównego SPK. p. Tadeusz Drwęski, lepiej ciągle władający językiem polskim niż angielskim, gen. Władysław Anders, któremu sala gromko odpowiedziała na żołnierskie pozdrowienie, gen. Richard McCreery, ostatni w boju dowódca VIII Armii oraz Marian Hemar, który dał w języku angielskim krótki zarys nowożytnej historii Polski ze szczególnym uwzględnieniem epoki kościuszkowskiej. Gen. McCreery jako tzw. niepolityczny żołnierz był we Włoszech zdania, iż 2 Korpus powinien po Poczdamie czym prędzej wracać na ojczyzny łono. Toteż nie bez satysfakcji słuchało się tegoż generała, gdy po ośmiu latach przemawiał ze zrozumieniem do tych polskich żołnierzy, którzy się na powrót namówić nie dali.

Po części oficjalnej obchodu nastąpiło widowisko pod dość osobliwym hasłem „Sursum corda!" Kombatanci wyczerpali na tytuły poprzednich obchodów wszystkie słowa hymnu narodowego a obecnie przerzucili się na formuły liturgiczne. Słowa te jednak mimo wszystko godniej i właściwiej brzmią w kościele, niż brzmiały w hemarowskiej przeróbce poloneza.

Marian Hemar zaczerpnął tytuł dla obchodu z liturgii, a pomysł dla swojego widowiska ze sztuki Wł. L. Anczyca. Pomysł, nie pomysł, bo właściwie treść przedstawienia. Dość trudno było się zresztą połapać, co w sztuce „Przysięga Kościuszki" było Hemara, a co Anczyca, gdyż aktorzy nie mieli prawie żadnego kontaktu z mikrofonem i do widowni docierały tylko gesty.

Przedstawienie dzieliło się wyraźnie na dwie warstwy: widowiskowo-muzyczną i wokalno-dramatyczną. Pierwsza była urocza i niemal w pełni udana, druga nudnawa i miejscami wadliwa.

Ogólnie przedstawienie, czy raczej manifestację uważać należy za udaną i rzeczywiście podnoszącą serca. Barwna masa aktorów w strojach narodowych (wedle projektu Ireny Karpińskiej), piękna oprawa malarska Tadeusza Orłowicza, porywające pieśni ludowe i narodowe, dobra oprawa muzyczna pod kierunkiem Ludo Philipa (prócz niepotrzebnego organu i z dużą tolerancją dla amatorskiej kapeli ludowej), na ogół piękniutkie tańce polskie, śpiew Lucyny Szczepańskiej, wreszcie Wojciech Wojtecki jako Kościuszko — oto były bezsporne walory widowiska. Dałoby się oczywiście wysunąć także sporo zastrzeżeń. Orłowicz za tło widowiska obrał nie wiadomo dlaczego kościół mariacki, choć każde dziecko polskie wie, że przysięga Kościuszki odbyła się pod ratuszem, z tej strony rynku krakowskiego, skąd nie widać wcale kościoła mariackiego. Sztandary cechowe w precelki i kiełbaski, to także przesadna licencja.

Jakkolwiek było, trzeba przyznać, że kiedy na scenę zaczęły spływać stubarwną rzęką krakowianki i krakusy i kiedy pieśń krakowska w jej najszlachetniejszej polskiej odmianie strzeliła pod sklepienie, musiałoby się być z kamienia, aby nie poczuć w oczach wilgoci. To była naprawdę wizja Krakowa.

Tańce trwały trochę za długo. Trudno się dziwić, że wszystkie zespoły przewyższał zdecydowanie balet Polskiej YMCA pod kierownictwem Jana Ciepilńskiego (kujawiak Cieplińskiego jest sztuką w najlepszym wydaniu). Krakowiak dzieci był szczytem wzruszenia i patriotycznego i estetycznego. Nie wynarodowią się dzieci polskie na obczyźnie, póki będą tańczyć tańce polskie.

Miłe były występy zespołów ze Springhill Lodges w tańcach śląskich i ze szpitala Penley w krakowiaku. Nawiasem warto zauważyć, że na emigracji rodzi się swoista magia znawstwa tańców narodowych. Poza zbójnickim, mocno przenicowanym, wszystkie tańce w Albert Hallu były najzupełniej autentyczne.

Spektakl nie był wykończony pod względem reżyserskim. Wyliczenie błędów zajęłoby zbyt wiele miejsca, zresztą reżyser i autor wiedzą o nich doskonale. Sprawiedliwość każe przyznać, że reżyser, p. Leopold Kielanowski miał zadanie nie do rozwiązania w ciągu niewielu godzin jedynej próby w dniu przedstawienia.

Marian Hemar dał ze siebie wszystko. Inna rzecz, że pióro jego nie wytrzymało ciśnienia dramatu patriotycznego, stąd kleksy rzucały się w oczy.

* * *

KOMBATANCKĄ Nagrodę Pisarską podzielono w roku bieżącym następująco: 50 funtów dla Kazimierza Wierzyńskiego za „Życie Chopina" i 50 funtów dla prof. Zbigniewa Dmochowskiego za monografię o „Polskiej architekturze".

Obu laureatom nagrody należały się najsłuszniej, choć wydaje się, że daleko bardziej znane są w świecie zasługi dla kultury polskiej Ojca I. M. Bocheńskiego i profesora Łukasiewicza.

O benedyktyńskiej pracy prof. Dmochowskiego będziemy mieli sposobność napisać obszerniej. Książka Wierzyńskiego o Chopinie wywołała dość surową krytykę w zachodnich kołach wielbicieli geniusza. Zarzucano jej nawet posłużenie się nieautentycznymi dokumentami. Niemniej książka zdobyła istotnie rozgłos światowy.

Uroczyste rozdanie nagród kombatanckich przewiduje się na połowę września b. r., kiedy do Londynu ma przybyć Kazimierz Wierzyński. Niebawem w nowojorskim „Roju" wyjdzie nowy tom poezji Wierzyńskiego p. t. „Siedem podków".

J. B.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

ECHA OBCHODU W ALBERT HALLU

Korespondent londyński „Manchester Guardian" opisuje w numerze z dnia 17 sierpnia obchód Cudu nad Wisłą, który odbył się dzień przedtem w londyńskim Albert Hallu.

„Dzisiejszego popołudnia korytarzami Albert Hallu — pisze korespondent — przechadzał się tam i z powrotem, mrucząc do siebie po polsku, ponuro wyglądający mężczyzna w mundurze wojskowym z r. 1794. Był on jednym z setki wykonawców, biorących udział w obchodzie święta Żołnierza Polskiego. Byli oni oklaskiwani i przyjmowani owacyjnie przez widzów, wypełniających całą salę aż po jej najwyższe pokłady. Największe może aplauzy zbierali mężczyźni i kobiety w barwnych kostiumach narodowych, wirujący w tańcach narodowych, jakich nauczyli się w swym kraju.

„W widowisku brali udział artyści i widzowie z całego kraju; uroczystość poświęcona była rocznicy odparcia ofensywy rosyjskiej, rocznicy, która w dzisiejszej Polsce nie jest już święcona. Jedną ze sławnych postaci historycznych, jakie pojawiły się na scenie Albert Hallu, był Tadeusz Kościuszko, który ślubował, że uwolni włościan polskich od więzów feudalnych. Jak podniósł kierownik przedstawienia, Kościuszko był „pierwszym Polakiem, który pojął zasadniczą prawdę polityki, że mianowicie droga do wolności prowadzi przez demokrację, a droga do demokracji przez wolność"

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9134. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal albo Money orderam względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca". Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs, kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kulakowski, 101, Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 180 frs, kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa" (21) Quakenbrück, Shiphhorst 2 i St. Mikiciuk, (13 B) München 54 Seehamerstr 4. Bar. 16 B/2. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 2. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Anggatan 1c Lund Sverige Sweden. — U.S.A.: kwartalnie pocztą zwykłą 3 $, pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83 East 22-nd Street Bayonne, N. J. 2) Gryf Publication, 808, Wager st. Utica. 3) Bagiński, 5050, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2.